Nr. 3—4 LWÓW, 1 LUTEGO 1938 Rok LIX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

Od Redakcji

Redakcja „Łowca“ postanowiła z rokiem bieżącym wprowadzić innowację w postaci specjalnego Dodatku, poświęconego wszelkim sprawom urzędowym. Znajdą tu pomieszczenie sprawozdania i protokoły z posiedzeń Wydziału MTŁ., z posiedzeń oddziałowych, z posiedzeń Rad Łowieckich Powiatowych, z Walnych Zgromadzeń związkowych, oddziałowych, powiatowych, z innych zebrań i zjazdów, z obrad rozmaitych komisyj, dalej sprawy statutowe, regulaminowe, organizacyjne w ogóle, zagadnienia i postanowienia Prawa Łowieckiego, rozporządzenia i komunikaty władz związkowych, politycznych i innych, sprawy członkowskie, sprawy redakcyjne i administracyjne, związane z wydawaniem organu i t. d., — tak, ażeby Dodatek był zwierciadłem życia związkowego w ogólności, a jego przejawów w łonie MTŁ. w szczególności.

Mamy nadzieję, że wprowadzenie takiego Dodatku, pozwalającego w szerszej niż dotąd mierze uwzględniać na łamach „Łowca“ sprawy wymienione, będzie przez ogół Członków powitane z zadowoleniem. Uczyni on nietylko zadość słusznym potrzebom, ale może się nawet przyczynić do ożywienia ruchu organizacyjnego, stwarzając zachętę do racjonalnego rejestrowania jego rozwoju. Odnosi się to zwłaszcza do organizacyj powiatowych. Sprawozdania Rad Powiatowych, ożywionych myślą twórczą i oddanych wspólnej idei, będą nietylko dokumentami tego, co się robi i zamierza w najdalszych zakątkach tak bogatego, a tak wielostronnego pod względem łowieckim kraju, — ale zarazem będą bodźcem do szlachetnej emulacji, nie mówiąc i o tym, że dla ogółu będzie to ciekawa i instruktywna lektura.

Konieczność jak najszerszego uwzględnienia wiadomości ze związkowego życia POWIATU, — tej podstawowej komórki całej naszej organizacji, znalazła też echo na ostatnim Walnym Zgromadzeniu MTŁ., gdzie Łowczy powiatu Sokalskiego, p. Jan Madeyski, sformułował odpowiedni postulat.

Dodatek rozpoczynamy w dniu dzisiejszym, w rozmiarze 8 stronic druku. W miarę potrzeby będzie on przybierał mniejszą lub większą objętość. Paginację będzie miał odmienną, a mianowicie rzymską, przy oprawianiu rocznika będzie mógł być oddzielony i umieszczony na końcu tomu. Ze względów technicznych broszurujemy go w zeszycie w ten sposób, że początek znajduje się na początku, koniec na końcu numeru. Ze względów oszczędnościowych będzie drukowany na nieco odmiennym papierze, jak to zresztą bywa praktykowane w wielu tego rodzaju czasopismach.

We Lwowie, dnia 1 lutego 1938

Redakcja „Łowca“

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie
Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
i Walne Zgromadzenie konstytuujące z dnia 6 stycznia 1938 r.

SPRAWOZDANIE:

Przewodniczący, Juliusz hr. Bielski, otwierając obrady powitał obecnych i podkreślił doniosłość obu Zgromadzeń, których celem jest uchwalenie nowego statutu i dokonanie wyborów na jego zasadzie. Następnie podniósł olbrzymi sukces Polski na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie i podziękował przy tym w serdecznych słowach inż. T. Sroczyńskiemu za pracę i trudy jako jednemu z członków Komitetu Polskiego tej Wystawy.

Do Prezydium zostali następnie zaproszeni: Andrzej ks. Lubomirski, dr Alfred Sander i dr Adam Lardemer; na sekretarzy: Stanisław Wiktor Orski i Zygmunt Godyń.

Stosownie do porządku dziennego odczytał dr A. Sander projekt nowego statutu in extenso, po czym odbyła się ożywiona dyskusja nad niektórymi paragrafami. W dyskusji zabierali głos Panowie: J. Madeyski, dr J. Błeszyński, dr Fr. Piechowski, star. A. Ulm, dr B. Longchamps, dr A. Lardemer, dr J. Rosienkiewicz, inż. St. Burzyński i dr A. Sander. Mowcy stwierdzili dobre na ogół zredagowanie nowego statutu i ścisłe dostosowanie go do paragrafu 71-go Statutu P. Z. Ł. Po wyczerpaniu listy mowców, przewodniczący poddał nowy statut pod głosowanie; przyjęto go jednogłośnie.

W dalszym ciągu Walne Zgromadzenie zapoznało się ze statutem Oddziału Krakowskiego M. T. Ł. i bez dyskusji przyjęło go również jednogłośnie.

Przewodniczący zarządził następnie krótką przerwę, po której otworzył

WALNE ZGROMADZENIE KONSTYTUUJĄCE TOWARZYSTWA

na zasadzie nowego statutu. Stosownie do porządku dziennego przystąpiło Walne Zgromadzenie do wyboru władz M. T. Ł.

W tym miejscu zabrał głos dr J. Kuryłowicz, podnosząc zasługi długoletniego prezesa Juliusza hr. Bielskiego, i uczynił wniosek ponownego jego wybrania. Wniosek został przyjęty przez aklamację. Prezes hr. Bielski w serdecznych słowach podziękował za wyrażone uznanie i za dalsze zaufanie, jakim zebrani go obdarzyli, podkreślając przy tym, że pracuje w Prezydium Towarzystwa od 1902 roku bez przerwy.

Na wniosek Komisji - Matki Walne Zgromadzenie wybrało jednogłośnie wiceprezesów w osobach:

A. ks. Lubomirskiego,
Inż. T. Sroczyńskiego,
Inż. St. hr. Tyszkiewicza.

Członkami Wydziału zostali wybrani:

Z. Gronziewicz,
L. Krzeczunowicz,
Dr. J. Kuryłowicz,
Dr Ks. Obmiński,
St. W. Orski,
Dr Fr. Piechowski,
Wł. Puchalski,
Dr J. Rosienkiewicz,
Prof. Dr A. Sołowij,
Inż. Br. Welczer,
A. Hr. Zaleski,
Prof. Dr W. Ziembicki.

Zastępcami wydziałowych zostali wybrani:

St. Ćwierzewicz,
Wł. Georgeon,
Z. Godyń,
J. Hr. Gołuchowski,
Dr R. Jarosz,
K. Smolka.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano:

Zdz. Kokoszyńskiego,
St. Pieńczykowskiego,
L. Skrzypka.

Zastępcami:

Inż. Zb. Sandera.
M. Wagnera.

W skład Sądu Myśliwskiego weszli:

Inż. St. Burzyński,
Inż. Wł. Burzyński,
Wł. Hr. Dzieduszycki,
W. Hr. Gołuchowski,
Z. Gronziewicz,
Gen. W. Maryański,
R. Pawlik,
St. Pieńczykowski,
K. Przybysławski,
Dr A. Sander,
Prof. Dr A. Sołowij,
Dr J. Trzcieniecki.

W skład Komisji Rozjemczej weszli:

Inż. Wł. Burzyński,
Wł. Hr. Dzieduszycki,
W. Hr. Gołuchowski,
Fr. Leurman,
R. Pawlik,
St. Pieńczykowski,
Prof. W. Roszkowski,
T. Rożankowski,
Dr J. Trzcieniecki,
R. Hr. Zaleski.

Delegatami na Walne Zgromadzenie P. Z. Ł. zostali:

Inż. T. Sroczyński,
Inż. St. Hr. Tyszkiewicz.

Ponadto wchodzą w skład Wydziału M. T. Ł. na mocy statutu w charakterze wiceprezesów: prezes oddz. krakowskiego dr Adam Lardemer, generalny delegat na woj. stanisławowskie Inż. Stanisław Burzyński, generalny delegat na woj. tarnopolskie Inż. Walery Maryański, gen. W. P. w s. s.

Walne Zgromadzenie na wniosek dr A. Lardemera z poprawką St. W. Orskiego uchwaliło zwrócić się z apelem do pp. wojewodów, aby zwracali uwagę starostów na dobór odpowiednich ludzi przy wyborze przewodniczących Sądów Rozjemczych.

Następnie p. Jan Madeyski, Łowczy pow. Sokalskiego, uzasadnia i przedkłada na piśmie dezyderat w formie rezolucji, ażeby Wydział M. T. Ł. ogłaszał w organie Towarzystwa, tj. w „Łowcu", w odpowiedniej rubryce in extenso sprawozdania Łowczych z czynności Powiatowych Rad Łowieckich i to o ile możności jak najrychlej po ich wpłynięciu do biura M. T. Ł. W dalszym ciągu dr J. Rosienkiewicz zwraca uwagę na jubileusz 60-lecia „Łowca", podkreślając zasługi i dorobek kulturalny najstarszego pisma łowieckiego na ziemiach polskich i wyrażając życzenia dla redakcji przy tej okazji. Do słów tych dołącza Prezes hr. Bielski wyrazy uznania i wdzięczności tym wszystkim, którzy dotychczas dla „Łowca" pracowali.

Na tym Przewodniczący zamknął obrady.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

Oddziału Krakowskiego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego z dnia 9 stycznia 1938 r.

WYNIK WYBORÓW:

Prezes:

Lardemer Adam, adw. Dr, Kraków, Mikołajska 5,

Wiceprezesi:

Korolewicz Bolesław, płk. Dr., Kraków, ul. Biskupia 4,
Robel Jan Zygmunt, Dr, Kraków, św. Filipa 7.

Członkowie Wydziału:

Gebauer Antoni, aptekarz w Żywcu,
Hülle Karol, Inż., Mościce ad Tarnów,
Jagusiński Marian, Kraków, Tarłowska 3,
Laskowski Zdzisław, Insp. woj., Kraków, Urząd Woj.,
Nowak Julian, Prof. Dr, Kraków, Wyspiańskiego 4,
Pawłowski Zbigniew, wł. dóbr Klecie, p. Brzostek,
Szczepański Kazimierz, Dr, Kraków, Szlak 3. m. 8,
Stadnicki Hr. Adam, wł. dóbr Nawojowa,
Wnęk Władysław, Dr, star., Kraków, Starostwo pow.,
Woll Marian, Kraków, Łobzowska 25.

Zastępcy:

Jakóbiec Julian, Dr, Kraków, Al. Mickiewicza 21,
Güntner Mieczysław, Dr, prokurator, Kraków,
Waśkowski Tadeusz, Prof. Dr, Kraków, Smoleńska 23,
Warzycki Kazimierz, Dr, Kraków, Rynek Gł. 25.

Do Sądu Łowieckiego weszli:

Güntner Mieczysław, prokurator, Kraków,
Kowalski Adam, Inż., Glinik Mariampolski,
Michałowski Witołd, not., Bochnia,
Robel Jan Z., Dr, Kraków,
Sozański Stanisław, Dr, Dąbrowa koło Tarnowa,
Warzycki Kazimierz, Dr, Kraków.

Do Komisji Rozjemczej:

Michałowski Eugeniusz, Kraków, Kurniki 3,
Ratyński Romuald, Kraków, Skład broni, ul. Szewska,
Schally Marian, Mgr. Zator.

Do Komisji Rewizyjnej:

Józefczyk Zygmunt, dyr., Kraków, Karmelicka 57,
Górka Mieczysław, Kraków, pl. Dominikański 1,
Sułkowski Antoni, Kraków, Łączna 9.

Zastępcy:

Kucharski Marceli, Kraków, św. Wawrzyńca 5,
Ratyński Romuald, Kraków, Skład broni, ul. Szewska.

Delegatami na Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie zostali:

Robel Jan Z., Kraków, św. Filipa 7,
Hülle Karol, Inż., Mościce ad Tarnów,
Pawłowski Zbigniew, Klecie, p. Brzostek,
Szczepański Kazimierz, Dr, Kraków, Szlak 3, m. 8.

WALNE ZGROMADZENIE

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

WYNIK WYBORÓW:

Na Walnym Zgromadzeniu Polskiego Związku Łowieckiego w dniu 16 stycznia r. 1938 dokonano wyboru władz Związku, które ukonstytuowały się, jak następuje:

NACZELNA RADA ŁOWIECKA:

Prezes:

Sosnkowski Kazimierz, Generał Broni.

Wiceprezesi:

Fabrycy Kazimierz, Generał Dyw.,
Komierowski Tomasz,
Potocki Hr. Maurycy,
Skulski Leopold, Inż.,
Świętorzecki Bolesław, Inż.

Członkowie:

Czartoryski Ks. Olgierd,
Garczyński Walenty,
Gieysztor Józef, Prof.,
Kamieński Kazimierz,
Knothe Herman, Inż.,
Kościałkowski Zyndram Marian, Minister,
Lardemer Adam, Dr,
Łukowicz Jan, Dr,
Pawlikowski Michał,
Pierożyński Józef,
Regulski Janusz,
Skrzypek Józef,
Sosonko Henryk, Inż.,
Sroczyński Tadeusz, Inż.,
Śliwiński Andrzej,
Świderski Kazimierz.

Ponadto z mocy statutu w skład Naczelnej Rady Łowieckiej wchodzą Prezesi Oddziałów, a mianowicie:

Beszczyński Stanisław — Oddział Śląski,
Bielski Hr. Juliusz — Oddział Małopolski,
Chłapowski Konstanty — Oddział Wielkopolski,
Gędziorowski Bohdan — Oddział Warszawski,
Komierowski Tomasz — Oddział Pomorski,
Koźmian Jan — Oddział Lubelski,
Krauze Józef — Oddział Łódzki,
Potocki Hr. Roman — Oddział Wołyński,
Radziwiłł Ks. Karol — Oddział Poleski,
Steinhagen Aleksander — Oddział Kielecki,
Stetkiewicz Olgierd — Oddział Białostocki,
Świętorzecki Bolesław — Oddział Wileński.

KOMISJA REWIZYJNA:

Członkowie:

Fabjan Antoni,
Grymiński Ignacy Dr,
Kowalski Zbigniew.

Zastępcy:

Gdowski Andrzej,
Ścigalski Jerzy.

KAPITUŁA ODZNACZEŃ:

Przewodniczący:

Fabrycy Kazimierz, Generał Dyw.

Członkowie:

Bielski Hr. Juliusz,
Czartoryski Ks. Olgierd,
Garczyński Walenty,
Gędziorowski Bohdan,
Krauze Józef,
Łukowicz Jan, Dr,
Radziwiłł Ks. Karol,
Starzeński Hr. Adam,
Szperling Wacław,
Świętorzecki Bolesław,
Świderski Kazimierz.

Następnie Naczelna Rada Łowiecka na pierwszym posiedzeniu organizacyjnym ustanowiła skład Komitetu Wykonawczego oraz Sądu Łowieckiego.

KOMITET WYKONAWCZY:

Przewodniczący:

Gieysztor Józef.

Referent spraw łowieckich:

Garczyński Walenty.

Sekretarz:

Świderski Kazimierz.

Skarbnik:

Kamieński Kazimierz.

Członkowie:

Gędziorowski Bohdan,
Knothe Herman,
Regulski Janusz,
Skrzypek Józef,
Śliwiński Andrzej.

SĄD ŁOWIECKI:

Przewodniczący:

Skulski Leopold.

Członkowie:

Buckiewicz Antoni, Płk,
Dylewski Jerzy,
Garczyński Walenty,
Kamiński Tadeusz, Płk,
Lardemer Adam,
Sosonko Henryk,
Szarecki Bolesław, Płk,
Tyszkiewicz Hr. Benedykt,
Wilczewski - Tallen Aleksander,
Wize Krzysztof.

WYDZIAŁ
MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. ODBYTEGO DNIA 15 GRUDNIA 1937 WE LWOWIE.

(Ciąg dalszy: spis przyjętych członków).

Dr Ausobsky Józef (Dobromil), Bączkowski Kazimierz (Zbaraż), Beck August (Dobromil), Bestecki Jerzy (Zbaraż), Dr Biliński Marian Wiktor (Bóbrka), Bisanz Rudolf (Mościska), Bratkowski Bolesław (Zaleszczyki), Brykczyński Benedykt (Zaleszczyki), Bydelski Cyprian (Dobromil), Chruszczewski Adam (Nisko), Chrz Jan (Dobromil), Inż. Czartoryski ks. Piotr (Jarosław), Dąbrowski Antoni (Zaleszczyki), Dąbrowski Karol (Zaleszczyki), Dawidman Herman (Zbaraż), Doszecki Franciszek (Zaleszczyki), Dudik Karol (Rudki), rtm. Elsner Zygmunt (Trembowla), inż. Eminowicz Juliusz (Dobromil), Friedman Gustaw (Jarosław), inż. Frühling Alfred (Drohobycz), inż. Godlewski Alfred (Rudki), Gorecki Władysław (Drohobycz), Gryniewicz Nikodem (Zbaraż), Gwóźdź Bronisław (Jarosław), inż. Hawlik Jerzy (Sokal), Hodowaniec Jerzy (Zaleszczyki), Horoszkiewicz Jerzy (Jarosław), Jackulak Kazimierz (Turka), Janko Henryk (Rudki), Dr Jarosz Roman (Drohobycz), Jarski Władysław (Zaleszczyki), Jarzymowski Wojciech (Rudki), Dr Jasiński Kazimierz (Lwów), Jędrzejczak Jan (Zaleszczyki), Jużak Mieczysław (Zaleszczyki), Kaubek Leon (Zaleszczyki), Kański Kazimierz (Zbaraż), inż. Kański Kazimierz (Zbaraż), Kański Stanisław (Zbaraż), Kearney Stefan (Trembowla), Kędziora Ignacy (Przemyślany), Kikinger Stanisław (Zaleszczyki), inż. Kloc Marian (Zaleszczyki), Köli Jerzy (Zborów), Krzysztofowicz Krzysztof (Horodenka), rtm. Ksyk Edward (Trembowla), Laszczyński Tomasz (Zaleszczyki), Lubik Aleksander (Brzeżany), Małachowska Olga (Zbaraż), Małachowski Jerzy (Zbaraż), Małachowski Zygmunt (Trembowla), Małecki Władysław (Zbaraż), Münter Edward (Rawa Ruska), Obertyński Stanisław (Rudki), Osadczy Maksymilian (Zbaraż), Osuchowski Feliks (Nadwórna), Pragłowski Jan (Jarosław), Raciborski Franciszek (Sokal), Rad Bronisław (Borszczów), Radlmacher Petö Erwin (Nisko), Romanowski Edward (Trembowla), Rostworowski Władysław (Zaleszczyki), Roth Izydor (Zaleszczyki), Rozborski Michał (Zaleszczyki), Samuely Dagobert Aleksander (Drohobycz), Sapyta Stanisław (Zborów), Sarnecki Jerzy (Rudki), Sawicki Jan (Zbaraż), Schwetz Tadeusz (Nadwórna), Seifert Alfred (Nisko), Skalski Władysław (Dobromil), inż. Skałecki Zygmunt (Drohobycz), ks. Skiba Wincenty (Nadwórna), Sochanik Juliusz (Zbaraż), Sosnowski Józef (Dobromil), Starzyński Zdzisław (Zaleszczyki), Sułkowski Tadeusz (Stanisławów), Świtkiewicz Stanisław (Przemyślany),Swoboda Alfred (Stanisławów), Szczerbak Franciszek (Drohobycz), Szepczyński Andrzej (Jarosław), Trojanowski Stanisław (Zaleszczyki), Turzański Eustachy (Brzeżany), Tyszkiewiczowa hr. Zofia (Zbaraż), Wais Stanisław (Przemyślany), Weissberg Pinkas (Zaleszczyki), Wiśniewski Ludwik (Kałusz), Wodzicki hr. Aleksander (Zborów), Wojtan Wincenty (Brzeżany), ks. Wolanin Stanisław (Sokal), Wołkowicki Andrzej (Żydaczów), inż. Wrzak Roman (Dobromil), kpt. Wsolak Jerzy (Brzeżany), Zaborowski Stanisław (Zborów), Zagórski Kazimierz (Zaleszczyki), Załuski Czesław (Drohobycz), por. Zaorski Bohdan (Trembowla), Zawadzki Mieczysław (Przeworsk), Żukowski Albin (Zbaraż), Żurowska Helena (Dobromil), Żurowski Wiktor (Dobromil).

Podłowczym na powiat Trembowelski został mianowany por. Bohdan Zaorski.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. ODBYTEGO DNIA 28 GRUDNIA 1937 WE LWOWIE.

Przewodniczący Juliusz hr. Bielski. Obecni: prof. dr A. Sołowij, dr Fr. Piechowski, dr E. Skowroński, dr Ks. Obmiński, sekr. St. W. Orski, L. Krzeczunowicz oraz człon. honor. dr A. Sander.

Nieobecność usprawiedliwili: A. ks. Lubomirski, St. hr. Tyszkiewicz, Mgr Jaśkiewicz i inż. T. Sroczyński.

Po zagajeniu przez Przewodniczącego dr Fr. Piechowski przedkłada sprawozdanie finansowe Towarzystwa, a St. W. Orski tok prac organizacyjnych, podkreślając, że na 55 powiatów zostało już 50 zorganizowanych. Pozostało do zorganizowania 5 powiatów. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

Dalszy ciąg na str. V. Dodatku.

JULIAN NOWAK
KRAKÓW

HOLLANDOWSKI „PARADOX“

Zdarza się na polowaniu leśnym, że myśliwy, aby być przygotowanym na wszelki przypadek, winien mieć do dyspozycji tak dobrze broń śrutową, jak i kulową, a więc zwykłą dubeltówkę i express czy Schönauer. Należałoby zatem mieć broń dwojaką, co na ogół bywa uciążliwe i niewygodne. Zapobiega tej niewygodzie broń zwana drylingiem, broń o trzech lufkach, połączenie broni śrutowej i kulowej, przy czym albo dwie lufki są śrutowe, a jedna kulowa, lub też odwrotnie.

Dalszym wynalazkiem, dającym myśliwemu możność z jednej i tej samej broni strzelania czy to śrutem, czy też kulami, są ładunki kulowe skonstruowane przez Wilhelma Brenneke, którymi można strzelać z każdej strzelby i o których Brenneke w swych pismach propagandowych się wyraża, że „die Doppelflinte wird hierdurch Universal-Jagdwaffe“. Brenneke podaje, że jego ładunki mogą być używane do strzelb z najsilniejszymi nawet czokami bez żadnego niebezpieczeństwa, iż rozrzut tych kulowych ładunków wynosi 4 do 5 *cm* na odległość 50 do 60 *m*, a 8 do 12 *cm* na 80 *m*, siła zaś przebicia 12 do 15 *cm* sosnowego drzewa, która to siła znacznie się jeszcze zwiększa przy zastosowaniu stalowych końców.

Nie mam z tymi ładunkami doświadczenia, ale tylko z najwyższą niechęcią zakładałbym do wartościowej śrutowej dubeltówki ładunki Brenneke. Nie wydaje mi się również, aby dryling był wygodną bronią. Nie musi on być ciężki, ale najczęściej bywa jednak przyciężki. Dalej strzelanie z trzech lufek stwarza już pewną komplikację, do której trzeba przywyknąć, a przywyknąć nie jest łatwo, gdy się o wiele częściej strzela z dubeltówki, niż z drylinga.

Zdaje mi się, że dryling jest może najodpowiedniejszy dla zawodowych leśników, gdzie przy obchodzeniu lasu dwa naboje śrutowe służą do zwyczajnej myśliwskiej potrzeby, a kula jest w pogotowiu na wszelki przypadek, jaki w lesie zawsze przydarzyć się może.

Istnieje jednak broń śrutowa, z której równie dobrze strzela się kulami i to z takim w przybliżeniu na niezbyt dalekie dystanse rezultatem, z jakim się strzela z broni gwintowanej. Broń ta znana jest pod nazwą „P a r a d o x“.

Paradox jest dubeltówką, posiada zatem wszystkie zalety broni dwururkowej. Jego dwie lufki mogą być naładowane śrutem lub kulami. Tam, gdzie się dzika nie spodziewamy, nabijamy obie lufki śrutem i mamy zwykłą dubeltówkę, tam gdzie mają wyjść dziki, ładujemy w obie lufki kule. Jeżeli pokaże się inna zwierzyna, to nic nie tracimy, bo czy tak czy owak nie strzelalibyśmy do niej, gdy oczekujemy dzika — natomiast w razie pokazania się dzika mamy do dyspozycji dwie kule, oraz możność szybkiego nabicia broni dalszymi dwoma. Zresztą w pewnych przypadkach możemy nabić jedną lufkę śrutem, a drugą kulą. Paradox zatem z powodzeniem zastępuje dryling, względnie uwalnia myśliwego od zabierania z sobą dwóch sztuk broni, co często bywa rzeczą dość uciążliwą.

Nie wiem, które fabryki broni oprócz znanej firmy angielskiej w Londynie (Holland and Holland), wyrabiają dubeltówki o typie „Paradox“, będące do pewnego stopnia specjalnością tej firmy.

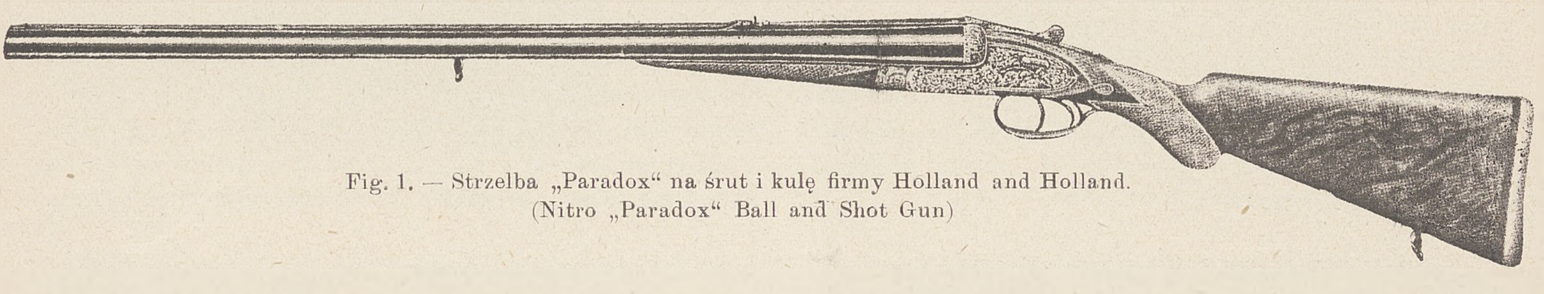


Fig. 1. — Strzelba „Paradox“ na śrut i kulę firmy Holland and Holland.
(Nitro „Paradox“ Ball and Shot Gun)

Paradox firmy Holland and Holland (Fot. 1) jest dubeltówką bezkurkową z ejektorami — kaliber 12; dubeltówką wcale nie ciężką, jeżeli weźmiemy na uwagę to co pisze Schmuderer - Maretsch w swej książeczce: „Anleitung zum Flintenschiessen“, a mianowicie, że według przeważającej opinii myśliwych waga flinty kaliber 12/70 nie powinna schodzić niżej $3^1/_2$ kilograma. Otóż Paradox Holland and Holland klb. 12 waży przeciętnie $7^1/_2$ funtów angielskich czyli 3.402 *g* — to jest niespełna półczwarta kilograma. Paradox hollandowski o lufkach długich na 70 *cm* wagi 3.355 *g*, z którym chodziłem przez cały dzień za kuropatwami, nie wydawał mi się wcale ciężki, może dlatego, że jest on świetnie zbalansowany, tak że przy złożeniu się sam po prostu idzie do ramienia, a przy tym zupełnie nie kopie. Przy nabojach kulowych reakcja

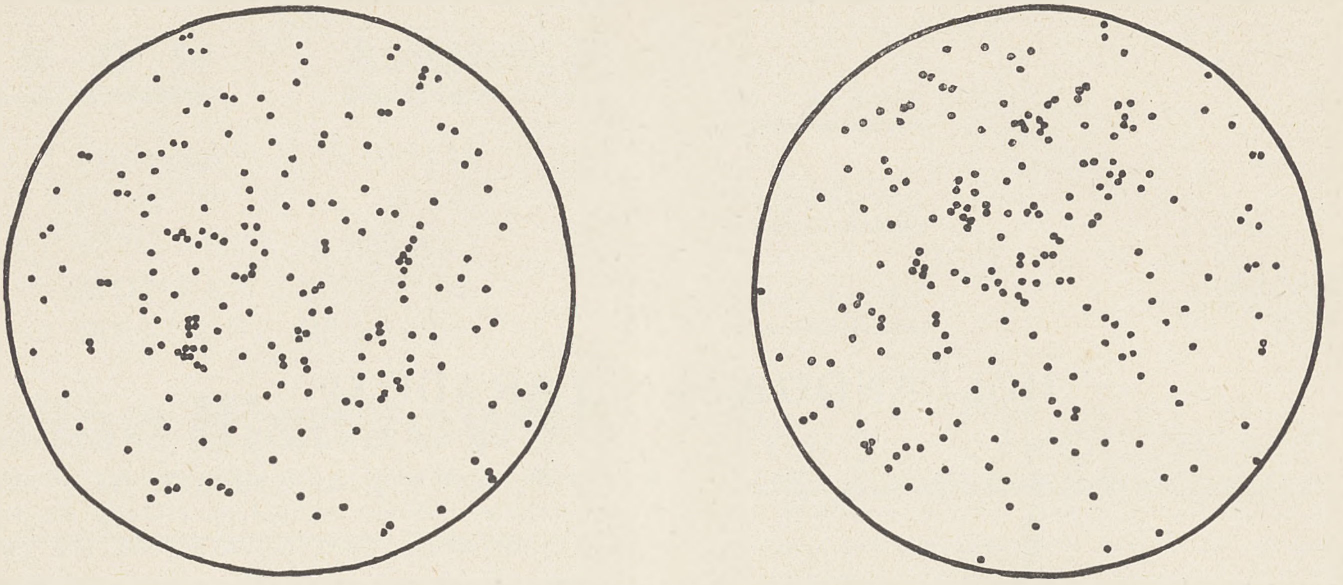


Fig. 2 i 3. — Strzały śrutem Nr 6 (średnica 2·50 *mm*) na odległość 35 *m* koło o średnicy 75 *cm*.

strzelby jest już znaczniejsza, ale neutralizuje ją oparcie gumowe, połączone z kolbą przy pomocy płytki rogowej. O ile strzałów śrutowych oddaje się nieraz dużo i to czasem szybko jeden po drugim, przy kuli nie wchodzi to w rachubę.

Przy próbie Paradoxa śrutem Nr 6 (średnica 2.50 *mm*) na odległość 35 *m* utkwiło w kole o średnicy 75 *cm* z prawej lufki 200 śrucin, a z lewej 205 śrucin, dość równomiernie na tej przestrzeni rozmieszczonych, jak to widać na fotografii 2 i 3. Rezultat ten, szczególnie odnośnie do polowania leśnego, może być uważany za zupełnie zadawalniający i zalecający strzelbę.

Fotografie 4 i 5 ilustrują strzały kulowe do tarczy, również na odległość 35 *m*. Fotografia 4 odtwarza oryginalne ślady strzałów, a 5 jest kopią poprzedniego, ze śladami kul zalepionymi kółeczkami białego papieru. Siedzi tu po prostu kula na kuli. Firma gwarantuje dla strzałów kulowych Paradoxa, nabojami firmy, na odległość 150 yardów czyli 137 *m* precyzyjność równą najlepszej broni ekspressowej.

Podane na fotografiach rezultaty strzałów są niewątpliwe, albowiem sam je oddałem na strzelnicy firmy Holland and Holland w Londynie. Oddanie precyzyjnych strzałów kulowych nie było żadną sztuką wobec tych poduszek, za pomocą których broń była ustalona na stole, z którego się strzały do tarczy oddawało.

Lufki hollandowskiego Paradoxu są zupełnie gładkie i dopiero na samym końcu posiadają lekko-spiralne gwinty na przestrzeni kilku *cm*. Obie posiadają jednakie dość silne czoki bo 2-milimetrowe.

W odległości 15 *cm* od złamania strzelby są umocowane dwa leżące na lufach niskie celowniki, które się podnosi w razie potrzeby, jeden przy strzale na 50, a drugi na 100 metrów.

Fotografia 6 pokazuje nabój kulowy Paradoxa z boku w naturalnych jego wymiarach. Łuska jest z blachy mosiężnej dość grubej i jest u wylotu przez pofałdowanie dość silnie zwężona, skąd wygląda stożkowata kula z obciętym końcem i zagłębieniem w centrum, wypełnionym tłuszczem. Fotografia 7 pokazuje nabój od frontu.

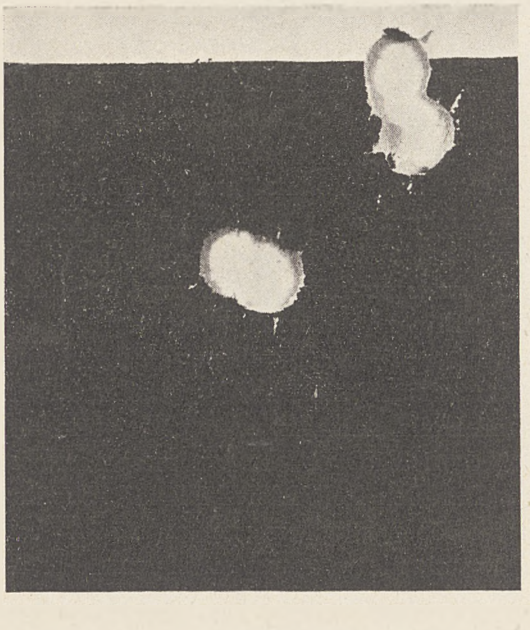


Fig. 4. — Fotografia oryginalnych strzałów kulowych na odległość 35 *m*.

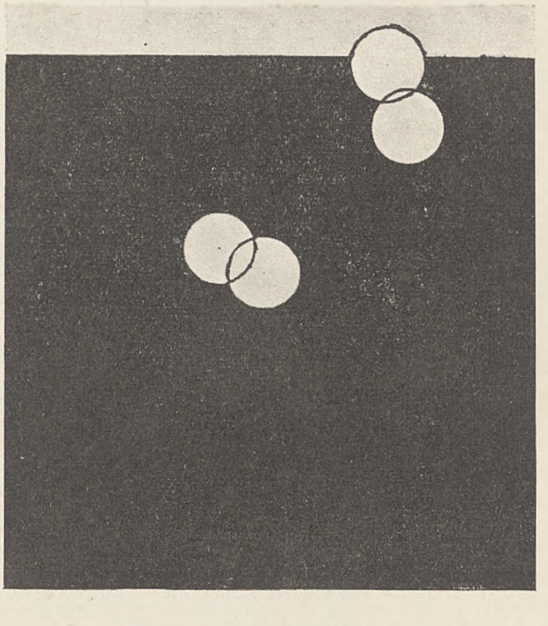


Fig. 5. — Fotografia odrysowanych powyższych strzałów.

Przy strzale i wybuchu naboju kula, przezwyciężając opór, jaki jej stawia zwężony wylot łuski, nabiera szybkości, a gwintowany koniec lufy daje jej lot precyzyjny.

Jeżeli chodzi o dzika, to Paradox jest do tego celu może istotnie lepszą bronią niż wszelka inna, a to ze względu na konstrukcję kuli i jej kaliber, tym bardziej, że wszak do dzika rzadko się strzela na dalsze odległości.

Śrutem strzela się z Paradoxu naszymi krajowymi patronami, kulowe zaś trzeba sobie przywieść lub sprowadzić z Londynu. Setka patronów kulowych kosztuje trzy i pół funta czyli 84 zł., a cło 70 zł. czyli jeden nabój 1.54 zł., co z doliczeniem transportu wyniesie około 1.80 zł. — a więc niezbyt drogo, jeżeli się zważy, że paczka 100 naboi starczyć może i na kilka lat.

Ponieważ miałem w pamięci dyskusję na łamach „Łowca“ co do wartości polskich śrutowych ładunków, przeto zabrałem z sobą kilkanaście ładunków „Sokoła“ Warszawskiej Spółki Myśliwskiej kaliber 12 Nr 2 (średnica 3.45 mm) i prosiłem firmę Holland and Holland o wypróbowanie ich. Ładunki okazały się według relacji firmy zupełnie zadawalniające i siła wybuchowa ich prochu, a zatem i zdolność perkusyjna mało różniąca się od prochów angielskich. Przy próbnych 11 strzałach do tarczy na odległość 40 yardów (35 *m*) utkwiło w kole o średnicy 75 *cm* powyższych śrucin: 79, 102, 67, 83, 67, 83, 67, 74, 68, 98, 86 — czyli przeciętnie po 79 ziaren przy 139 ziarnach naboju o wadze śrutu 32 *g*, a wadze prochu przeciętnie 2.47 *g*. Według orzeczenia firmy odpowiada to w przybliżeniu wydajności prochów angielskich.

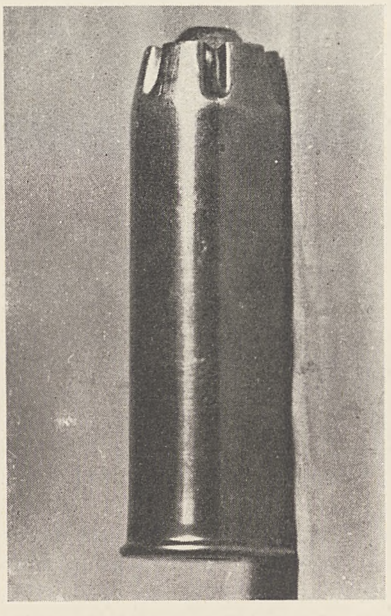


Fig. 6. — Nabój kulowy do „Paradoxu“ widziany z boku.

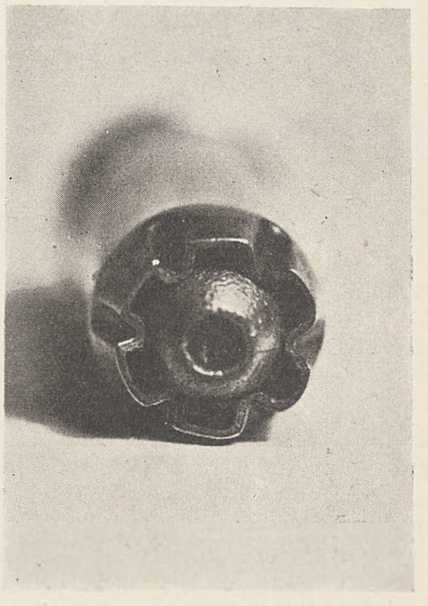


Fig. 7. — Tenże nabój widziany z przodu.

Broń myśliwska, wyrabiana przez rusznikarzy Holland and Holland — rusznikarzy, bo jest to wielki warsztat rusznikarski, a nie fabryka, nie odznacza się w swoim zewnętrznym wyglądzie niczym co by się wyróżniająco rzucało w oczy. Broń ich robi wrażenie raczej dość ciężkiej, niż eleganckiej. Naturalnie jak wszędzie, tak i tam można mieć okazy o specjalnie bogatym ornamencie jak np. Double Express Rifle „Modèle de Luxe“ (express), który kosztuje 160 gwinei czyli okrągło 4.000 złotych. Trudno zrozumieć, że np. dubeltówka o zupełnie skromnym wyglądzie kosztuje jednak 150 gwinei czyli 3.500 zł., a zrozumie się to, gdy się zwiedzi warsztaty firmy. Jest to dwupiętrowy budynek, a w jego warsztatach pracuje długi szereg fachowców, przez których ręce przechodzi wyrabiana broń, zanim się dostanie do szaf sklepowych lub do rąk zamawiającego. Nie liczyłem tych ludzi, ale jest ich kilkudziesięciu i każdy z nich jest wyspecjalizowany w pewnym szczególe i ten właśnie szczegół obrabia. Nie widziałem tam wielkich maszyn, natomiast każdy pracownik rozporządza jakąś małą precyzyjną maszynką, która tylko jemu jednemu służy, przy czym szczególnie licznie reprezentowane są instrumenty służące do precyzyjnych pomiarów.

Broń myśliwska firmy Holland and Holland jest droga, ale jednak o jej cenach krążą u nas nieraz przesadne wersje. Nie ma tam okazów droższych ponad 200 gwinei czyli 5.000 zł., a można otrzymać dubeltówkę już za 55 gwinei czyli 1.400 zł. Jest to „Dominion“ — strzelba, jak mówi katalog, „szczególnie przydatna do surowego użytku za granicą“. Opowiadano mi, że bardzo drogie strzelby są dostarczane indyjskim maharadżom, z reguły bogato dekorowane złotem — musi to też zapewne być lukratywny interes.

Stal broni hollandowskich jest podobno jedną z najlepszych w świecie.

Warto wspomnieć po krótce o strzelnicy i szkole strzelania tej firmy w Badminton, odległego jakie 30 kilometrów od Londynu. Jest to stu-hektarowy areał robiący wrażenie rozległego parku. Odbywają się tam próby broni i uczą też strzelania. Czegoż tam nie ma w tej szkole! A zatem zwykłe, normalne rzutki, które, jak mi się wydawało o wiele szybciej lecą, niż nasze domowe. Może wyrzucające je maszynki są silniejsze. Jest strzelanie do fantomów kuropatw, wyrzucanych pojedyńczo i w stadzie i przelatujących analogicznie jak żywe kuropatwy. Strzela się dalej do rzutków w ten sposób, że strzelający zmienia pozycję na odcinku łuku koła, którego środek stanowi osobnik wypuszczający rzutki; w ten spo-

sób strzela się do fantomów ptactwa szybko lecącego wprost na strzelca i przelatującego ponad nim. Strzela się do fantomów bażantów przelatujących z chyżością kuli ponad czubkami drzew. Na ekranie pojawiają się na moment sylwetki stadka kuropatw — trzeba w tej chwili strzelać, bo stadko ukazawszy się natychmiast znika; na ekranie można skonstatować efekt strzału i rozkład śrucin. Odbywa się spacer po wyboistym terenie ze strzelbą w ręce, podczas której to przechadzki 25 razy pojawiają się niespodzianie rzutki pojedyńczo i stadkami. Strzela się zatem w warunkach bardzo zbliżonych do naturalnych.

Na strzelnicy w Badminton odbywa się także ostateczne przystosowywanie kupionej broni lub branie wymiaru broni zamówionej przez strzelanie z próbnej strzelby z ruchomymi częściami kolby. To przystosowywanie broni odbywa się nader troskliwie przez branie potrzebnych wymiarów oraz empirycznie. Jest także taki sposób, że ktoś ustawia się w odległości kilkunastu kroków naprzeciw klienta i poleca mu z przyrzutu wymierzyć w jego oko i pociągnąć za cyngiel, zatem lege artis strzelić mu w oko. Otóż w strzelbie w lufie jest ukryta lampka elektryczna, która się zaświeca przy pociągnięciu za cyngiel i natychmiast gaśnie. Jeśli przyrzut był dobry , to ten, do którego się mierzyło, spostrzeże błyśnięcie światła.

Nic dziwnego, że Anglicy miewają doskonale dopasowaną broń myśliwską, co jest tak ważną rzeczą i nic dziwnego, że doskonale strzelają mając takie sposobności nauczenia się tej sztuki, bo takie szkoły strzelania jak Holland and Holland mają i inne firmy jak np. James Purdey, Westley Richard itp.

INŻ. RAJMUND SCHOLZ
WŁOCŁAWEK

NA TEMATY ŻABIOWSKIE

Przeczytawszy artykuł p. Dr B. Longchamps'a, zamieszczony w „Łowcu“ z dnia 1. X. z. r. postanowiłem dodać swoich parę słów w tej materii.

Żabiowską Huculszczyznę i jej specyficzny egzotyzm poznałem dość gruntownie i wszechstronnie, będąc w swoim czasie zarządcą lasów Fundacyjnych Skarbkowskich w Żabiem. Czuły na wszystko co piękne i niepowszednie, chłonąłem w siebie urok otaczającego mnie kraju i jego życia. Mieszkaniec tamtejszych stron odznacza się odrębnością. Wpływa na to pobyt wśród bogatej i pięknej, ale zarazem groźnej ze względu na klimat i trudności terenu, przyrody. Świat gór, pełny najcudowniejszych tajemnic, pobudza do wiary w moc przyrody i w zawisłość istnienia ludzkiego od niej i czyni z hucuła swego rodzaju arystokratę chłopskiego, zamkniętego, małomównego, skupionego, pełnego rezerwy i godności w stosunku do obcych ludzi, ale zarazem pełnego ujmujących manier i swoistej grandezzy, bez granic gościnnego i uczynnego dla tych, których ceni i którym jest rad.

Hucuł pasając bydło, sprzątając siano na odległych, śród puszczy położonych carynkach, pracując w porębach leśnych, prowadząc spławy, wreszcie zimując we wsi, przez całe życie spotyka się z górskim zwierzem, poznaje jego zwyczaje, znachodzi mateczniki i staje się „myśliwym“, tropi i podchodzi zwierza, a gdy ma broń i „żyłkę“, staje się tępicielem zwierzyny nad wyraz szkodliwym, bo nie zważa na czasy ochronne i strzela co pod lufę wpadnie, dla dogodzenia swej pasji.

Wielu jeszcze gazdów huculskich posiada w głębi gór rozległe połoniny, otoczone lasami większej własności lub lasami państwowymi; w tych warunkach prawo polowania na jelenie posiada właściciel łącznego obszaru, przekraczającego tysiąc hektarów. Niektórzy gazdowie, mający ambicję myśliwską, dzierżawią obwody łowieckie wiejskie, inni mają własne tereny połoninne w głębokich górach.

— — — — — — — — — — — — —

Już zeszło bydło z połonin, w górach cisza, poprzedzająca rykowisko. O takiej porze wyrusza hucuł z żelazami na wilki, rysie i niedźwiedzie. Żelaza kładzie przeważnie po rumuńskiej stronie, ale kładzie je i po naszej, a że nie czyni tego daremnie, dowodem tragedie misia, o których nierzadko słyszymy i wreszcie silny spadek pogłowia niedźwiedzi i rysi w Czarnohorze. Zdarza się też, że i w czasie rykowiska — szczególnie pod jego koniec — myśliwi zdaleka widzą przemykającego hucuła z bronią lub bez broni, a czasem nawet słyszą odległy strzał.

— — — — — — — — — — — — —

Miałem znajomego gazdę, właściciela około 1000 mg. połoniny w paśmie Czywczyńskim, graniczącej z lasem Fundacji Skarbkowskiej. Sąsiad był sławnym „myśliwym“, a „polował“ nie tylko bronią, ale i żelazami. Łączył nas stosunek przykładnej zgody sąsiedzkiej. Gazda miał swój teren łowiecki we wsi, gdzie polował z gończakami w zimie, poza tym chadzał na jesieni na rumuńską stronę, posiadając dobrze zagospodarowaną stajnię opodal granicy rumuńskiej. Zdarzało nam się niejednokrotnie spotykać się w podróży do Czywczyna, lub przy innej okazji. Po wymienieniu obowiązkowych uprzejmości, schodziliśmy zwykle na tematy myśliwskie. Z opowiadań gazdy znałem wiele jego przygód z grubym zwierzem naszych gór. Ojciec jego ubił trzydzieści kilka niedźwiedzi, on miał ich dopiero kilkanaście na sumieniu. Każdy prawie ubity przezeń niedźwiedź, to osobny, bogaty w przygody, rozdział interesującej powieści łowieckiej. Gdy raz wracałem z obrębu leśnego z pod Magury, a wypadła mi grażda gazdy po drodze, wyszedł on na moje spotkanie, pozdrowił i prosił w swoje progi „na charcz taj na besidu“. Na pożegnanie chciał mnie koniecznie obdarzyć; zaprowadził mnie na stryszek i prosił, bym sobie coś wybrał. Było tam parę skór wilczych, pęk skórek lisich, skóra z dzika i kilka średnich wieńców jelenich. Niedźwiedziej skóry nie miał, bo ostatnią podarował hrabiemu S., przedostatnią zaś przehandlował z księciem P., za fuzję. Rysi już dawno nie złowił w żelaza — jak powiadał — a te co miał w latach poprzednich, to według zwyczaju zawsze oddawał w podarunku Starostom. Nie zaszczyciłem go wyborem żadnego trofeum i po wymianie uprzejmości pożegnalnych odjechałem.

Zimą tegoż roku, przyjechał do mnie przyjaciel, zawołany myśliwy i dobry strzelec. Postanowiliśmy zapolować. Piesków nie miałem, trzeba się było o nie postarać; o nagonce w ową śnieżną mroźną zimę, przy trudnym górskim terenie i wielkich obszarach, nie mogło być mowy. Posłałem do mego gazdy zapraszając go z pieskami na polowanie. Wyruszyliśmy z domu o słonecznym świcie mroźnego poranka; para hucułków szparkim kłusem unosiła nasze sanie, nurzając je na przemiany to w tumanach ciężkiej liliowej mgły, wstającej z rzeki, to w jaskrawym świetle zimowego poranka. Za-



ZMIANA MIOTU *Fot. Witold Ziembicki*

trzymaliśmy się na rozstajnych drogach na Ilci, bo tu był umówiony punkt zborny. Z dali na skłonie Hrabiwca widać było mego gazdę prowadzącego pieski i borykającego się z kopną drogą. Opodal nas stała kapliczka drewniana bardzo staroświecka, w której wnętrzu było kilka niezdarnie wyrobionych i jaskrawo pomalowanych świątków. Czekając na towarzysza z pieskami, skracaliśmy sobie czas rozmową. Po chwili przyjaciel mój zwrócił uwagę na starego, o niesamowitej twarzy hucuła, zmierzającego wilczym chodem na przełaj w stronę kapliczki. Był to epigon zbójnickiej rodziny, ojciec dwuch synów, karanych więzieniem za morderstwa, popełnione za polskich już czasów. Szedł w stronę kapliczki, nie widząc nas; na parę kroków przed kapliczką zdjął kuczmę, podszedł bliżej, ukląkł i rozwarłszy ramiona bił pokłony, modląc się żarliwie. Potem wstał, ucałował nogi świątkom, przeżegnał się, wdział kuczmę i podszedł do nas przywitać się, z kostycznym uśmiechem w swej strasznej jednookiej twarzy.

Nadszedł wreszcie nasz towarzysz z pieskami i wyruszyliśmy. Rezultatem bardzo pracowicie spędzonego dnia były trzy zające; jeden widziany lis schronił się do jamy, nie strzelany. Utrudzeni srodze zeszliśmy do drogi, gdzie czekały nas konie i dobrze zasłużony podkurek, odświęcony w pierwszej z brzega chacie. Pokrzepieni ruszyliśmy ku domowi, zabierając z sobą gazdę z pieskami. Był w dobrym nastroju, a ujęty polowaniem w naszym towarzystwie i „ucztą", opowiadał po drodze o swych zdobyczach łowieckich. Na rozstaniu gorąco mnie zapraszał na rumuńskie niedźwiedzie, obiecując, że poprowadzi mnie jak tyko będzie umiał najlepiej. Z propozycji tej nie skorzystałem a niebawem opuściłem Żabiowskie.

Takich gazdów jak ten, o którym opowiedziałem, jest tam wielu, a ich ustawiczna cyrkulacja między siołem i połoninami, trudna do skontrolowania, jest jednym pasmem sposobności do uprawiania kłusownictwa. W t a m t e j s z y c h w a r u n k a c h s t w o r z y ć r e z e r w a t z w i e r z y n y — t o u t o p i a. Trzeba by wykupić wszystkie połoniny i zamknąć hucułom dostęp do nich; wtedy rezerwat byłby o tyle, o ile hucuł nie przenikał by na tereny rezerwatu z rumuńskiej strony, dostawszy się na nią okólnymi drogami. Koszty wykupna połonin, a później koszty utrzymania licznego i doborowego personalu strażniczego, zadecydują prawdopodobnie o nieziszczalności utworzenia rezerwatu zwierzyny w górnym Czeremoszu. Przy obecnym układzie stosunków zwierzyna płowa w górnym Czeremoszu przekracza liczebnie stan przedwojenny, a jakościowo wydaje się lepszą. Wypadki kłusowniczego polowania na jelenie, co raz rzadsze, są zwalczane skutecznie przez straż leśną i łowiecką, zainteresowaną w tym materialnie, jeżeli tedy chodzi o jelenie, rezerwat jest zbędny. Inna rzecz — sprawa niedźwiedzia i rysia; tych wyraźnie ubywa, lecz czy dziwić się można, że hucuł tępi je gdzie spotka, skoro nie ma odszkodowań za porywane bydło, a ochrona niedźwiedzia i rysia w tamtych stronach jest obowiązująca.

Może zarzuci mi kto niewłaściwość wchodzenia w stosunki z kłusownikiem (bo mój gazda był nim po rumuńskiej stronie, a może i po naszej). Nie trzeba jednak zapominać, że takim jest prawie każdy hucuł, a oduczyć go od tego — daremny trud. Prawne środki nie zawsze są pewne, gdy się nie chwyci hucuła na gorącym uczynku kłusownictwa. Niedostosować się do tamtejszych warunków, gdy się tam mieszka i żyje, to niepodobieństwo, a zemsta lub unieszkodliwienie niewygodnego człowieka, to w Czarnohorze zawsze ważkie memento, ostrzegające od niebacznych posunięć, które w innym terenie były by obowiązkowe i uzasadnione.

ADOLF BRUNICKI
LUBIEŃ WIELKI

OBRAZKI MYŚLIWSKIE
Z DAWNYCH CZASÓW

„No kiedyż pojedziemy na dziki do tego pańskiego Lubienia?“ Takie pytanie zadawał mi radca sądowy M., mój przełożony, w którego biurze pracowałem. „Ja wiem — Pan będzie się wymawiał, że mamy masę restancyj. To głupstwo, pan się do tego przyzwyczai, to nie ucieknie, a dziki mogą pójść“. Na takie dictum decretum, kazałem dziki utropić i na trzeci dzień byliśmy w lesie. Pan radca, był to typ, jakich dziś nie ma. Pękaty, czerwony, czapica barania na uszy, wytarte futerko, na którym wisiała na szpagacie lornetka, manierka z wódeczką, zarękawek zewnątrz sukienny, na którym były misternie wyhaftowane jakieś gołąbki, na ramieniu dubeltówka, wreszcie krzesło myśliwskie, a na nogach berlacze powyżej kolan, które nazywał „baćkory“. Przybył z panem radcą drugi, zupełnie inny radca, którego nie znałem, a który opowiadał na wstępie, że przed kilku dniami polował w lasach miejskich, gdzie zabił rogacza. Na moje zapytanie, czy ładny był ten rogacz, odrzekł: „ot wie pan taki na 20 guldenów“. Pogonka ruszyła, padło kilka strzałów. Wreszcie wszystko ucichło, miot był skończony. Podchodzę do mego radcy i pytam, czy strzelał. „Strzelałem i jest. Tylko mi mignął; strzeliłem z przyrzutu, bo ja tak zawsze, posłałem mu kilka siekańców, a dzik „fajt“, jak zając“. „A gdzie leży?“ „Zapchał się między krzaki, ale on nie pójdzie. Moja pukawka stara, ale ona nie daruje. Trzeba tylko prosto nastawić“. Zbliża się do nas radca drugi. Zdejmuje kapelusz, dziękując za dzika i opisuje swe spotkanie: „Stałem, panie, na baczność za dębem, a tu szelma prosto na mnie wali, ja buch, panie między oczy, bo to najpewniejszy strzał. Dzik zgłupiał, poszedł jeszcze parę kroków, ale on tam leży“. Niezmiernie się ucieszyłem i podchodzę do naszego sąsiada, znakomitego myśliwego, St. Zawidowskiego. „Strzelałeś?“ pytam. „Zabiłem!“ Nie posiadałem się z radości. Wszak trzy dziki to dobry początek. Niestety przy bliższym zbadaniu okazało się, że dzik nieuszkodzony wyszedł na Zawidowskiego, który go położył. Sprawił jednak przyjemność trzem myśliwym.

Jeden z najmilszych moich gości, który od szeregu lat polował w lasach lubieńskich, to hr. Stanisław Gołuchowski. Mimo podeszłego wieku, polował z młodzieńczą werwą i cieszył się każdym celnym strzałem. Natomiast strzał chybiony działał mu na humor, a wtedy każdy to odczuwał i biada temu, kto się do niego zbliżył. Na taką przykrą chwilę trafił pewien skromny urzędniczyna, który zapytany, do czego strzelał, opisuje strzał do rogacza i dodaje, że go pewnie trafił, bo się z niego strasznie krew lała. „Farba, farba“, poprawia Gołuchowski. Stropiony amator-myśliwy tłumaczy się nieznajomością wyrazów myśliwskich „ta ja proszę pana hrabiego przepraszam, że się może źle wyraziłem, ale ja nie jestem znowu taki myśliwy zawołany“. Na to Gołuchowski rozdrażniony: „Jeśli pan nie myśliwy, to po co pan chodzi na polowanie“?

Kiedy podano już obiad, a jeszcze nie było Gołuchowskiego, pytam jego strzelca, Prokopa, co porabia jego pan. „Pan hrabia pewnie chybił, bo ciska butami po całym pokoju“.

Za to był najmilszym towarzyszem, pełnym humoru i naturalnej dystynkcji, gdy mu szczęście sprzyjało.

Kiedy raz po udanym polowaniu była mowa o dwóch hr. K., z których jednego nazywano „Kutas“, — pan Stanisław, który widocznie nie uważał, pyta: „i ten drugi nazywał się także „Kutas“? Wtedy wyjaśniam, całkiem naiwnie, że na dwóch krewnych był tylko jeden „Kutas“, a Gołuchowski na to: „To mało“!

Miałem zamiar mówić o polowaniu a tymczasem zatrzymałem się mimowoli na opisie myśliwych starej daty, bo oni stworzyli epokę, która już nie wróci. Oni potrafili dzierżyć wysoko sztandar św. Huberta, a ich wrodzony humor udzielał się wszystkim, którzy ich otaczali. Dziś czasy inne, więc i humor inny i brak tej beztroskiej swobody.

Muszę jeszcze wspomnieć o jednym niezrównanym towarzyszu naszych łowów, znanym powszechnie ze swej wesołości i dowcipu. To Stefan Oczosalski. Myśliwy i strzelec pierwszej klasy. Z pistoletu strzelał tak, że bez obawy trzymano mu w palcach kartę, którą on zawsze celnym strzałem trafiał. A humor i dowcip był niewyczerpany, choć niekiedy mógł razić zanadto czułe ucho, bo Stefan lubiał żartobliwe powiedzenia, które nie zawsze były wówczas dla młodzieży. Mówię „wówczas“, bo dziś są czasy liberalniejsze a młodzież przyzwyczaja się od lat dziecięcych do wyrażeń i pojęć, które mają ją hartować i przysposobić do przyszłego życia. Otóż przypominam sobie, kiedy raz przy końcu obiadu, przyprawionego wytrawnym węgrzynem, jeden z myśliwych wnosił zdrowie gospodarskie i kończył: „za doskonałe pączki całujemy gospodyni rączki“, — na to wstał Oczosalski i mówi półgłosem: „a za zupkę . . . .“.

Oprócz wielu drogich mi przyjaciół, gościły knieje tutejsze wytrawnego myśliwego i doskonałego strzelca Stefana Szembeka, który nie opuścił ani jednego polowania, a raz z nim podchodząc dziki w barłogach, zabiliśmy w kilku godzinach 5 dzików.

Obrazek ten był by niezupełny, gdybym pominął milczeniem wielkiego przyjaciela mojej rodziny, profesora dra Grzegorza Ziembickiego, który wprawdzie nie był zawodowym myśliwym, jednakowoż chętnie polował tu co roku i pozostawił po sobie niezatarte wspomnienia nie tylko wśród myśliwych, ale i tych wszystkich, którzy go znali i kochali.

A teraz muszę jeszcze wspomnieć o tym, którego niezrównany zapał myśliwski łączył się z prawdziwie poetyckim natchnieniem, który umiał nie raz całe towarzystwo zainteresować swoimi wierszami, będącymi może unikatem w literaturze łowieckiej. Mam na myśli Leo-

Z DAWNYCH POLOWAŃ W LUBIENIU WIELKIM

(Zima 1898/99)



Stoją w pierwszym rzędzie (od lewej do prawej):

Miss MONTACH, ś. p. hr. Stefan SZEMBEK, bar. Adolfowa BRUNICKA, ś. p. Stefan JANKO, pna Maria BRUNICKA (obecnie hr. Aleksandrowa WODZICKA), ś. p. prof. dr Grzegorz ZIEMBICKI, hr. Leon PINIŃSKI, ś. p. Władysław FEDOROWICZ starosta gródecki, bar. Adolf BRUNICKI (gospodarz), ś. p. hr. Franciszek CZOSNOWSKI.

W drugim rzędzie (od lewej):

Stanisław BAL, ś. p. BILIŃSKI zarządca dóbr, ś. p. Aleksander WEISSMANN-ZAWIDOWSKI, Stanisław NIEZABITOWSKI, ś. p. Adolf HENZE notariusz, pna Anna BRUNICKA (obecnie Maurycowa CHŁAPOWSKA).

polda hr. Starzeńskiego. Koledzy-myśliwi zawdzięczali mu wiele najmilszych chwil.

Kończę jego słowami: „I znowu muszę wystąpić ze zdaniem — bo wierzyć w nie mam przyczynę — że wszystko na świecie jest polowaniem, tylko na różną zwierzynę“.

* * *

Rok 1886 był dla Lubienia pełny wrażeń. W roku tym bowiem we wrześniu odbywały się tu wielkie manewry, na które przybył cesarz Franciszek Józef i następca tronu arcyksiążę Rudolf.

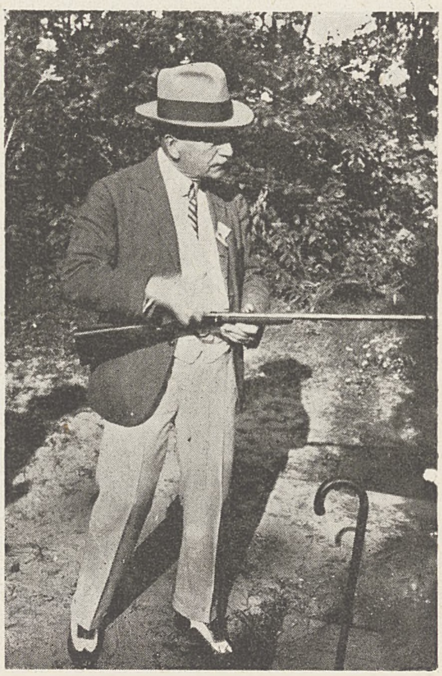
Ten ostatni był osobistością niezwykłą. Obdarzony z natury wielkimi zdolnościami, zdumiewającą pamięcią, wielką wiedzą, ujmującą powierzchownością, a przy tym łatwością i prostotą w obejściu z ludźmi, był pierwszorzędnym myśliwym i strzelcem. Kiedy zamieszkał we dworze lubieńskim i ujrzał piękne moje trofea, zaraz mi zaproponował polowanie na dziki. Ponieważ jednak skutkiem posuchy tropienie było niemożliwe, urządziłem dnia 12 września polowanie w rewirze, w którym bywały zwykle lisy. I szczęście dopisało. W ciągu trzech godzin ubił arcyksiążę 4 lisy, a adiutant jego hr. Orsini Rosenberg jednego. Ówczesny zaś namiestnik, Ekscelencja Zaleski położył też jednego lisa. Wynik polowania ucieszył bardzo mego dostojnego gościa, który chcąc się odwdzięczyć, zaprosił mię do Laxenburga. Polowałem tam co roku az do chwili tragicznej śmierci arcyksięcia. Były to polowania przeważnie na drobną zwierzynę, której padało nieraz więcej niż 1000 sztuk dziennie. Można było ćwiczyć się w strzelaniu, w którym brali udział pierwszorzędni strzelcy. Było to raczej rekordowe strzelanie. Myśliwym zależało na tym, aby zastrzelić jak największą ilość sztuk. Nieraz sprzeczali się o jedną ubitą kuropatwę. Muszę tu podnieść niezwykłe wyszkolenie i uprzejmość personalu łowieckiego. Na polowaniach dworskich wielki łowczy hr. Traun, kawaler złotego runa — sam rozstawiał myśliwych, przy czym zdjąwszy kapelusz wskazywał każdemu odnośne stanowisko.

O ile w Laxenburgu i Wiedniu istniała wielka etykieta, o tyle w innych miejscowościach przyjęcia były tak

naturalne i proste, iż miało się wrażenie, że człowiek znajduje się wśród dobrych znajomych, sąsiadów na wsi. Do obiadu przychodziliśmy w strojach myśliwskich.

Podczas tych polowań poznałem szwagra arcyksięcia, ks. Filipa Koburga, żonatego z siostrą arcyksiężny Stefanii, ks. Luizą belgijską. Doskonały człowiek, pełen prostoty, o szerokich poglądach. Dowiedziawszy się o lubieńskich dzikach, wyraził chęć przybycia i odtąd był tu corocznym gościem. Raz przyjechał nawet wprost z Sofii, od brata swego, króla Ferdynanda bułgarskiego. Mnie często zapraszał do Ebenthal i Vacs na Węgrzech, gdzie udało mi się podjechać kilka danieli. Spotykałem tam znakomitych myśliwych. Do nich należał ks. Günther v. Schleswig-Holstein, brat cesarzowej niemieckiej, późniejszy zięć księcia Koburga. Jako szwagier cesarza, należał do jego drużyny myśliwskiej i posiadał komandorię, składającą się z zielonej wstążki na szyi, na której wisiał ślicznie wymodelowany złoty jeleń, z napisem „Le roi et ses chasseurs“. Zetknąłem się tam z najlepszym strzelcem jakiego widziałem. Był to książę Filip d'Orléans. Miał broń angielską, bardzo lekką, i składał się do bażantów z prawej strony i z lewej jedną ręką, nie podpierając broni drugą ręką. To było prawdziwie koncertowe przedstawienie, tak, że ja stojąc blisko, wcale nie strzelałem, lecz z podziwem patrzałem na tę sztukę strzelania. Za to jego adiutant Francuz, bardzo elegancki pan, ślicznie przystrojony po myśliwsku, ilekroć strzelił do bażanta, to chybił. Wreszcie zniecierpliwiony wrzeszczy do mnie: „Ces sacrés faisans, ils ont la vie bien dure“!

Nie będę dłużej dokuczał biednemu Francuzowi, bo jestem przekonany, że i ja dziś nie potrafiłbym lepiej spisać się od niego, wolę zatem zakończyć moje opowiadanie i nie narażać się na zbyt surową krytykę.



Adolf br. BRUNICKI otwiera strzelanie konkursowe z broni małokalibrowej w Lubieniu-Zdroju. (Rok 1933).

Z MOZAJKI DZICZEJ

Wznawiając tę, tak dawniej ulubioną i popularną rubrykę, prosimy Myśliwych, by o niej pamiętali i nadsyłali do „Łowca“ zarówno opisy ciekawych spotkań, jak w ogóle spostrzeżenia o życiu i zwyczajach „Czarnego Rycerza“ naszych kniei. *Redakcja.*

ST. W. ORSKI
LWÓW

A było ich pięcioro...

W jednym z rewirów górskich polowaliśmy w pierwszej połowie lutego, przed kilku laty, w kilka strzelb na dziki. A było to w czasie, kiedy spotkania z dzikami od dawna już nie miałem.

Jak to się zresztą zdarza, przychodzi na myśliwego tak niefortunny okres, że w kniei obok niego z prawej i lewej, sąsiedzi raz po razu mają spotkania z dzikami, a przed nim nie zakwitnie nie tylko gwizd, ale nawet wygięty obwarzanek ogonka warchlaka.

Tak to już czasem bywa w życiu myśliwskim. Czasem formalna „passa“, idzie jak z płatka, dziki sypią się jak z rogu obfitości i żeby nie wiedzieć gdzie owego myśliwego ustawiono, dzik go zawsze wyszuka. Wówczas kochani współzawodnicy krzyczą głośno: „gwałtu, jaki on zdybny“! tak długo, dopóki go nie zakrzyczą. A po takiej szczęśliwej passie przychodzi fatalny okres i na najlepszych przesmykach, przy tropach wchodnich, w pobliżu barłogów, omija go ród dziczy stale, jak zapowietrzonego i obchodzi z daleka.

Tak działo się i ze mną, a byłem tuż tuż przed setką, — od dwu lat jednak nawet o drobny ułamek nie przybliżyłem się do tej cyfry. Wprawdzie setka w Małopolsce nie jest cyfrą rekordową, gdyż znam wielu myśliwych, którzy mają na sumieniu po 500 i 600 sztuk, jednak setka stawia mnie na równi z nimi, gdyż nie wiązani pracą zawodową i dysponując czasem — mieli o wiele większą ode mnie sposobność osiągnięcia liczb tak wysokich. Kładąc się na spoczynek rozmyślałem o moim dotychczasowym pechu, a w duszy bezwiednie budził się słaby płomyk nadziei, że może przecież posunę się w tym sezonie bliżej ku setce.

Wyjeżdżamy rankiem około godziny 8-ej wygodnymi załubniakami. Przepiękny dzień słoneczny z lekkim przymrozkiem. Słońce z poza szczytów ozłaca przeciwległe wzgórza, rzucając różową poświetl na wierchy i szczyty drzew.

Z kominów snują się prostopadłe w górę kolumny i wstęgi dymu, które przesycone słońcem nabierają ciepłych barw różu i purpury. Jedziemy wolno, gdyż jest to okres górskich żniw: zwózki drzewa. Po drodze spotykamy cały łańcuch krótkich sań, wiozących kloce. A gdyby który z tych kolosów z lekka pogłaskał nasze sanie, kierunek jazdy napewno by się zmienił.

Gdzie droga szeroka, tam je łatwo wyminąć, ale na wąskiej, na którą wnet z gościńca zjeżdżamy, trzeba przeczekać, trzeba szukać miejsca do objazdu.

Choć droga niedaleka, posuwamy się powoli. — W końcu sznur sań rwie się i bez przeszkód zajeżdżamy

przed gajówkę. Po raporcie gospodarz każe wysiadać. Idziemy do chaty na dłuższy postój. Zdjąwszy wierzchnie okrycia, zasiadamy przy stole w czystej i schludnej izbie, której biel urozmaicają i ożywiają bajecznie kolorowe obrazy świętych. Tę część łowów, która w zwykłym porządku rzeczy jest najżmudniejsza, gdyż wymaga nieraz kilku godzin chodu, by zająć na jakiejś przełęczy stanowiska, zastępuje w obecnych łowach kilkugodzinny wypoczynek w gajówce. Straż leśna ma tymczasem zająć z pieskami szczyt, z którego gon pójdzie. My zaś, wedle informacji zarządcy, mamy w równym terenie na nasze stanowiska dziesięć minut marszu.

Przyznam się, że tak lekkich łowów w górach nie pamiętam. Zatraca się wrażenie, że to są w ogóle górskie łowy, wymagające wielkiego trudu i pracy. Spędzamy czas na pogawędce, a wkrótce przechodzimy do miotu nigdy i pod żadnym względem nie zawodzącego: śniadania, w którym odegrał główną rolę znakomity bigos myśliwski.

Ale że wszystko ma swój koniec, skończył się i bigos, minęły dwie godziny i nareszcie wyruszamy z gajówki. Przeszedłszy przez mostek, wstępujemy na wąską dróżynę, wiodącą wzdłuż potoku, który wyżłobił sobie między dwoma szczytami łożysko. Zaledwie uszliśmy kilkaset kroków, gubi się jeden z naszej drużyny, zajmując pierwsze stanowisko. Wnet drugie miejsce obsadzone. Trzecie przypada mnie. Poza mną w oddaleniu 150 kroków zajmuje ostatnie gospodarz. Siadam na krzesełku plecami do potoku i gęstwy rewiru Makówki spadającej zboczą o zwartym borze świerkowym.

Przede mną, jak okiem sięgnąć, ogromny zrąb, opadający silnie pochyłą równią, śniegiem zlekka przyprószoną. Na niej odbijają się ciemne plamy, wyżarte w śniegu przez słońce, obok nich gdzie niegdzie sterczy wątły, suchy krzew, albo pień, a tu i ówdzie kosmyk szaro-żółtych zeszłorocznych traw. Jednostajnie czarnobiała przestrzeń, jakby jakieś wielkie cmentarzysko, zgliszcza dawnego życia ziejące przeraźliwą pustką, beznadziejnie smutne, tchnące śmiercią i zniszczeniem, zadanym ręką największego szkodnika lasowego — jak się wyrażał zawsze mój znajomy leśniczy — handlarza drzewem.

Tylko wysoko, hen ponad nią, rysują się na tle błękitnym korony drzew. Rozstawione górą, jakby stały na straży, jodły i świerki, wywołują wrażenie gotyckiej koronki wieżyczek i iglic. Strzelistą linią wzbijają się ku niebu. Ten różnorodny deseń u szczytu przerywa monotonię ogromnej, a tak rozpaczliwie pustej przestrzeni.

Każdy szczyt drzewa rysuje się w błękicie innym zakończeniem. Tu jakby krzyż, tu znów kapliczka z trójkątnym daszkiem, tam jakby ptak ogromny, z rozpiętymi do lotu skrzydłami. Jest i głowa ludzka z wyraźnie rysującą się fajką w zębach. Nie ma dwóch jednakich, każdy ma swój odrębny wyraz, swoją swoistą fizjognomię. Siedzę pod wiszarem, zwisającym nad dróżyną, zasłaniającym zrąb do połowy, widzę tylko górę i niezasłonięte z obu stron jego boki.

Może w godzinę pada przygłuszony strzał, a odgłos jego wśród wierchów roznosi wielokrotnie echo. Jest to sygnał rozpoczęcia gonu. Patrzę na pusty zrąb i zaczy-

PISMO NA ŚNIEGU





Zdjęcia Włodzimierza Puchalskiego

nam wątpić, by przez tak wielki szmat ziemi, pozbawiony wszelkiej osłony, jakakolwiek zwierzyna odważyła się przemknąć, by przejść przez drożynę, którą zwożono drzewo.

Wnet jednak, jakby na odparcie moich zwątpień, widzę z lewej strony schodzącą chmarę łań w towarzystwie ósmaka. Chwilę zatrzymują się nad drogą, jakby się namyślały i badały bezpieczeństwo, wkrótce wszystkie w kilku skokach przesadzają drogę, potok i nikną w górskiej puszczy za naszymi plecami.

Gdy tak się rozglądam, a oko swobodnie lustruje przestrzenie zrębu z obu stron wiszaru, nagle wykwitają tuż nade mną na wiszarze dwa silniejsze przelatki. Widząc, że skręcają w prawo zmieniam pozycję nieco w tę stronę na krzesełku i nie wstając składam się do drugiego, a przenosząc broń ku pierwszemu w chwili, gdy brodzi przez potok, mam oba w ogniu. Strzelając słyszę sygnał gospodarza z lewej strony: „pilnuj! dziki“! Wstaję, łamię broń, a wyrzucając błyskawicznie łuski, wkładam pełne ładunki, w chwili, gdy po mojej lewej truchtem sznurują trzy takie same przelatki, spuszczające się ze zbocza w odległości około 70 kroków z tak szczęśliwym dla mnie układem, że między każdym z nich było jakichś 20 kroków odstępu.

Trafiam celnie po kolei pierwsze dwa, a gdy ostatni zamiast kontynuować swój bieg, co mógł bezkarnie zrobić, zwraca się w miejscu i sadzi na powrót pod wierch, wyrzucam jeden ładunek, a wkładając pełny, chwytam go w odległości stukilkudziesięciu kroków kulą pod kręgosłup. Na co dwa lata nie starczyły, mam w przeciągu niespełna minuty, awansując z 97 na 102, gdyż było ich pięcioro...

To jest właśnie szczęśliwa „passa“, owa chwila, którą Grecy nazywają „moira“, a my myśliwi nazywamy darem św. Huberta.

Gdy mój sąsiad z prawej strony, któremu zdawało się, że ostrzeliwuję ciągle jednego i tego samego dzika, opowiadał o tym zdarzeniu w kole swoich znajomych, nikt mu nie chciał wierzyć. Nie było w tym jednak nic nadzwyczajnego ponad szczęśliwy zbieg okoliczności i przypadek, dobre ustawienie się z taką różnicą czasu, która pozwoliła na zmianę ładunków. Nie wątpię, że każdy kto panuje nad swymi nerwami, komu ręce się nie trzęsą i w spotkaniu z dzikami ma nieco zimnej krwi, byłby ten sam wynik uzyskał.

—:-:—

W tym samym sezonie w następnym tygodniu, zapisuję dwie grube sztuki na jednym z górskich polowań. W drugiej połowie lutego biorę udział w łowach, w okolicy podgórskiej, w miejscowości, której zawdzięczam wiele szczęśliwych dni w mojej przeszłości łowieckiej. Na widok tych kniei, które wszerz i wzdłuż przemierzałem, na widok starego Iwana, który choć się nieco pochylił, z dawną jednak werwą dowodzi nagonką, rój dawnych wspomnień opanował duszę.

Gon idzie raźno. Zaraz w pierwszym miocie dzięki mojemu sąsiadowi, który słysząc łomot, ruszył się wypatrując dzika, strzelam dobrze silnego wycinka, gdy ten spłoszony ruchem sąsiada skręcił wprost na mnie na sztych, tak, że do strzału musiałem odskoczyć. Na zakończenie łowów przed wieczorem bierzemy kilkuletni gęsty zapust, opadający równią pochyłą ku potokowi.

Na linii przecinającej zrąb stoją myśliwi. Dla mnie wypadło ruchome stanowisko flankowe w dole koło potoku. Za mną stoi leśniczy z państwowego sąsiedniego rewiru. Przed nami zrąb kończący się wysokim i urwistym brzegiem nad dolinką, którą przecina potok. Za potokiem sąsiedni rewir. W jakiś czas po rozpoczęciu gonu powstaje między nagonką ogromna wrzawa, krzyki, w których wybija się wyraźnie i głośno emocjonujący wyraz „dyki“! Wnet padają po kolei trzy strzały kulowe w górnej części miotu.

Gdy rozmyślałem nad tym, że zapewne górą się przebiły, spostrzegam nad urwiskiem na brzegu ogromną samurę idącą wprost na mojego sąsiada.

Obserwując ją, dochodzę do przekonania, że idzie postrzelona, gdyż choć sadzi pełnym biegiem, gwizd ma rozwarty. Szukam jej towarzystwa i rzeczywiście — nagle zaczerniło się na wysokim brzegu, z którego spuszcza się sześć przelatków. Przemykają ku potokowi o 20 kroków ode mnie. Licząc na pewną dubletę składam się do jednego z dalszych, z zamiarem doścignięcia kulą jednego z pierwszych. W chwili, gdy mam palec na spuście, pada strzał sąsiada i równocześnie okrzyk „Jezus! Maria! Ratunku“! Zwracam się w tę stronę i widzę bardzo poważną i groźną sytuację. Sąsiad leży na wznak, do niego dobiega niesamowicie kwicząca samura, która godzi w jego prawy bok. Przed samurą mam głowę leżącego leśniczego, więc z przyłożonym do ramienia sztućcem robię kilka skoków w obawie, by jaki odłamek nie prysnął na leżącego i strzelam tak szczęśliwie samurę w tył, że pada w ogniu, przygniatając myśliwego.

Z taką furią atakującą lochę widziałem po raz pierwszy w życiu i odniosłem wrażenie, że szarża jej o wiele groźniej przedstawia się niźli odyńca.

Strzelona pod linią otrzymała kulę w przednią łopatkę, i może po kilku godzinach byłaby zginęła, ale przed tym mogła urządzić jeszcze porządne jatki.

Sąsiad, strzelając na sztych chybił, drugi ładunek zawiódł. Cofając się wstecz potknął się o kamień i upadł na wznak, wypuszczając z ręki broń. Samura dopadła go, gdy wołał o ratunek.

Po strzałach zeszli myśliwi z głównej linii, w chwili gdy chłopcy wydobyli z pod lochy naszego towarzysza porządnie zestraszonego i ziemisto bladego, który przystąpił do mnie dziękując za ratunek.

Szczere moje wyznanie, że wolałbym, żeby się było obeszło bez tej akcji ratunkowej, która pozbawiła mnie dublety, wywołało wesołość drużyny. Ktoś inny zbroił, postrzeliwszy samurę, a na mnie się skrupiło. Podczas obiadu opowiadał zaatakowany przez lochę sąsiad, że był już przygotowany na najgorsze i miał pełną świadomość, że samura dobierze się do niego, tym bardziej, że nie miał się czym zasłonić. Gdy po strzale osunęła się, bał się poruszyć, nie zdając sobie sprawy, że niebezpieczeństwo minęło, uwierzył dopiero, gdy go chłopcy z pod niej wyciągnęli.

Akcją ratunkową, przez którą straciłem dubletę, zakończyłem jeden z bardziej udanych sezonów, w którym bór obdarzył mnie znaczną nadwyżką ponad setkę.

GRONOSTAJ

Bieleją gronostaje,
kiedy zima nastaje,
lecz nie zmienia ona
im końca ogona,
bo zawsze jest czarny
ten koniuszek marny,
ich chluba
i zguba,
bo zdobi dygnitarzy,
gdy parada się zdarzy.

Mieczysław Kosielski

Z cyklu: „Zwierzęta w wesołej satyrze“



Z PODJAZDU NA LISA *Fot. W. Puchalski*

WŁADYSŁAW GÜRTLER
RZESZÓW

Z ŻYCIA GOŁĘBIARZY



Zapisałem sobie w bieżącym sezonie dwa ciekawe wydarzenia z zachowania się tych drapieżników; jedno, świadczące o niezwykłym łakomstwie, drugie o ich wybrednym guście w wyborze łupu.

... Kilka tygodni temu spotkałem na obchodzie powierzonego mi łowiska w Zwieczycy, gdzie chowamy na dziko bażanty, wracającego z miasta przez rewir znajomego gospodarza z pobliskiej wsi, Budziwoja i wdałem się z nim w rozmowę. Wypytując o obecny tam zwierzostan, o osobę nowego dzierżawcy obwodu itd., zauważyłem nagle szybującego ku mnie w pewnym oddaleniu gołębiarza. Zerwałem strzelbę, nabiłem i gotowałem się do strzału. Ale ptak nas spostrzegł widocznie, bo odbił i w innym już kierunku poleciał. Wtedy mój rozmówca to mi opowiedział: „Panie, w zeszłym tygodniu siedzę sobie w chałupie przy oknie i patrzę na ogród. Na jabłoni widzę na gałęzi jakiegoś dużego szarego ptaka z opuszczonymi skrzydłami. Po chwili zlatuje on na ziemię i przechadzać się zaczyna pomiędzy szczepami. Suponując, że skrada się do moich kur, wybiegłem na pole, aby go przepędzić. „Gad" nie wzlatuje jednak, ale ucieka z wielkim trudem pieszo. Chwyciłem kij, dogoniłem jastrzębia i uderzeniem w głowę — zabiłem. Gdy wziąłem go do ręki, zauważyłem, że jest chudy i lekki, jak pióro. Podnoszę go więc, przypatruję się lepiej i dostrzegam, że z dzióba wystercza mu, może na dłpgość połowy małego palca, jakaś gładka kość, niby żeberko zajęcze, która niedawno połknął i nią się oczywiście zadławił. I nie mógł już więcej jeść, ani polować, ani nawet latać i zdychał z głodu. Osłabiony i zmizerowany zasiadł w moim sadzie... Był wielki, z długim ogonem i pręgowany na piersiach i brzuchu. „Kurzak" bez ochyby"!

Życzyłem z serca takiego losu wszystkim innym gołębiarzom!

Polując jesienią na kuropatwy, zauważyłem raz z pewnej odległości, jak gołębiarz schwytał domowego gołębia i zaraz usiadł z nim na roli, by go oskubać i pożreć. Podążyłem powoli w jego stronę z myślą, że go może podejdę i zastrzelę.

Tymczasem równocześnie gdzieś z boku idzie sobie polem w odległości jakich 200 *m* pewien wieśniak i spędza stadko kuropatw. Pomknęły nisko tuż nad ziemią, w stronę Wisłoka. I co widzę?!...

Oto jastrząb podnosi się z pośpiechem, wypuszcza gołębia ze szponów, i pędzi, co mu sił starczyło, za kuropatwami. Nie dogonił ich atoli, bo się skryły za małym wzniesieniem i wpadły zaraz w krzaki tarniny, chowając się w nich głęboko.

Zawisł nad nimi na chwilę, trzepotał skrzydłami i ćwierkał głośno, chcąc je z kryjówki wypłoszyć, usiadł nawet na grudzie i wsuwał skoki pomiędzy ciernie, by którąś wydobyć, ale żadnej nie dostał, ani nie wygonił i ostatecznie nic im nie zrobił. Wreszcie zniecierpliwiony podniósł się na skrzydłach, by wrócić po gołębia, gdyż taki ma zwyczaj, ale i ten manewr mu się nie udał. Widząc mnie w pobliżu, zrezygnował ze smacznego kąska i poszybował dalej.

Gołąb był już bez głowy, która oderwana, znikła w obszernym wolu uskrzydlonego demona.

Na śniegu wyjada on kuropatwy zwykle doszczętnie. Biedne ptaki, pozbawione często ochrony i opieki, nie mogąc się nadto nigdzie ukryć, bo remiz ochronnych u nas wcale nie ma, stają się jego łupem, jakże łatwym!

Śnieg, jeszcze bardziej, niż najsilniejszy mróz, zagraża z wielu powodów wszystkiej drobnej zwierzynie, a przede wszystkim kuropatwom.

To też widuje się teraz ze zgrozą na polowaniach kociołkowych co kilka niemal kroków porozrzucane na białym całunie resztki ze stołu gołębiarza w postaci skrzydełek, drobnych piórek i krwi serdecznej biednych kur.

„Biała śmierć" spełnia twardo swoje okrutne prawo!

Rzeszów, w styczniu 1938.

POLSKI JELEŃ

NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

Abecadłowa lista 76 wystawców z 142 pozycjami

Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
Barański W. W.	Weldzirz	Stanisławów	1921	175,3	—	—	III	
„	Szybeny	„	1926	195,7	—	III	I	
„	Wełdzirz	„	1919	186,3	—	—	II	
„	Sołotwina Miz.	„	1936	194.1	—	III	II	
Barański E. i T.	Tatarów	„	1925	194,4	—	III	II	
„	„	„	1922	187,1	—	—	II	
„	Kosmacz	„	1929	186,2	—	—	II	
Berwid A.	Wełdzirz	„	1919	202,6	—	II	I	
„	Skole	„	1908	213,2	—	I	I	
„	Wełdzirz	„	1919	205,4	—	II	I	
„	Spas	„	1890	201,1	—	II	I	
Bielicki A.	Gołąbek	Pomorze	1932	185,7	—	—	II	
Bielski Juliusz	Worochta	Stanisławów	1925	213,1	—	I	I	
Bląk Wł.	Sowiniec	Poznań	1934	178,2	—	—	III	
Brückman O.	Jawornik	Stanisławów	1934	182,4	—	—	III	
Budzyński B.	Darzlubie	Pomorze	1936	205,1	—	II	I	
Cieński L.	Perehińsko	Lwów	1934	186,8	—	—	II	
„	„	„	1934	175,2	—	—	III	
„	„	„	1936	192,0	—	III	II	
Chłapowski K.	Goraj	Poznań	1928	172,6	—	—	III	
Czartoryski A.	Żabie	Stanisławów	1934	216,4	—	I	I	
Donnersmarck G.	Żyglinek	Śląsk	1908	184,4	—	—	II	
„	„	„	1910	182,3	—	—	II	
„	Kol. Strzebińska	„	1918	195,9	—	III	I	
„	Zielona	„	1929	myłk.	—	—	—	
„	„	„	1932	184,7	—	—	II	
Dworzak E.	Polanica Czem.	Stanisławów	1907	227,9	4	I	I	
Ender K.	Moszczenica	Łódź	1930	190,4	—	III	I	
Fabrycy K.	Sołotwina Miz.	Stanisławów	1937	223,2	13	I	I	
Fischer R.	Jarcewo	Pomorze	1932	184,3	—	—	II	
Górski Jan	Kamienica	Poznań	1931	179,9	—	—	III	
„	„	„	1932	171,8	—	—	III	
Göring H.	Cielnice	Śląsk	1936	193,3	—	III	I	
Groedel R.	Skole	Stanisławów	1931	192,2	—	III	II	
„	„	„	1900	199,9	—	III	I	
„	„	„	1925	196,2	—	III	I	
Groedel (Marcinków J)	Mizuń	„	1898	193,6	—	III	II	
„ „	„	„	1900	189,1	—	—	II	
„ „	„	„	1900	206,0	—	II	I	
„ „	„	„	1903	189,8	—	—	II	
Groedel (Szuster E.)	Skole	„	1911	217,4	—	I	I	
„ „	„	„	1908	217,1	—	I	I	
„ „	„	„	1912	200,1	—	II	I	
Hermann A.	Tarnowa Łąka	Poznań	1935	185,5	—	—	I	
Hofman M.	Tatarów	Stanisławów	1936	190,1	—	III	II	
Hołubowski Jan	Perehińsko	„	1878	182,3	—	—	III	
„	„	„	1896	188,4	—	—	II	
Humpola ks.	Białowieża	Białystok	1936	165,0	—	—	—	
Januszkiewicz Z.	„	„	1933	179,6	—	—	III	
Kamiński Z.	Ruski Zbój	Stanisławów	1929	211,7	—	I	I	
Karwacki W.	Białowieża	Białystok	1934	182,6	—	—	II	
„	Ruda	Pomorze	1935	177,4	—	—	III	
Kiszkiel B.	„	„	1933	179,9	—	—	III	
Klug W.	Łakoszyn	„	1936	173,3	—	—	III	
Kociałkowski Br.	Kania	Poznań	—	179,8	—	—	III	Wykop.
Komornicki Br.	Rozburcze	Stanisławów	1917	199,5	—	III	I	
Komorowski J.	Jabłonica	„	1934	188,6	—	—	II	
Kończakowski B.	Damienice	Kraków	1934	200,0	—	III	I	
Kunder A.	Skole	Stanisławów	1936	201,3	—	II	I	
Kwilecki Zb.	Samiła	Poznań	1904	180,0	—	—	III	
Lambert K.	Worochta	Stanisławów	1936	196,9	—	III	I	
Lepschiński J.	Gołąbek	Pomorze	1936	174,8	—	—	III	
„	„	„	1935	173,3	—	—	III	
Łukowicz J.	Klonowo	„	1933	178,8	—	—	III	
„	„	„	1927	186,8	—	—	II	
Malcomson J.	Perehińsko	Stanisławów	1936	217,1	—	I	I	
Marcinkiewicz T.	Hryniawa	„	1935	192,4	—	III	II	
Metrop. gr. kat.	Perehińsko	„	1932	207,1	—	II	I	
Michałowski Cz.	Białowieża	Białystok	1936	202,7	—	II	I	
Müller J.	Zbierno	Pomorze	1933	160,8	—	—	—	
Muzeum Dzieduszyckich	Jasień	Stanisławów	1879	218,9	—	I	I	
Ornatkiewicz J.	Leśna Huta	Pomorze	1933	171,6	—	—	III	
Orski S. W.	Skole	Stanisławów	1920	—	—	—	—	Zrzut
Ossowski L.	Leśna Huta	Pomorze	1936	191,2	—	III	I	
Państw. dyr. lasów Białowieża	Białowieża	Białystok	1936	209,1	—	II	I	
„ „ „ „	„	„	1936	194,0	—	III	I	
„ „ „ „	„	„	1937	190,3	—	III	I	
„ „ „ Toruń	Wejherowo	Pomorze	1937	178,7	—	—	III	

Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medal międzyn.	Medal krajowy	Uwagi
Piasecki A.	Białowieża	Białystok	1935	180,9	—	—	II	
„Ponowa" Klub (E. Jędrzejowski)	Klimiec	Stanisławów	1926	201,7	—	II	I	
Raczkiewicz Wł.	Białowieża	Białystok	1933	183,6	—	—	II	
„	„	„	1935	185,5	—	—	II	
„	Ruda	Pomorze	1935	176,5	—	—	III	
Raczniewski St.	Zofiówka	Poznań	1912	180,4	—	—	II	
Raczyńska A.	Obrzycko	„	1925	178,4	—	—	III	
Rada łowiecka Katowice	Zwaków	Śląsk	1934	198,4	—	III	I	
Regulski J.	Sołotwina Miz.	Stanisławów	1936	184,8	—	—	III	
Schally K.	Białowieża	Białystok	1936	187,1	—	—	II	
„	„	„	1936	196,4	—	III	I	Łeb
Skórzewski Z.	Łabiszyn	Poznań	1932	191,7	—	III	I	
„	„	„	1919	185,2	—	—	II	
Sobczyński F.	Zbiczno	Pomorze	1933	184,9	—	—	II	
Soboczyński E.	Cierpiszewo	Poznań	1932	192,1	—	III	I	
Sołowij Wł.	Średniawieś	Lwów	1908	199,9	—	III	I	
Spała Zarząd	Spała	Warszawa	1900	202,7	—	II	I	
„ „	„	„	1912	198,6	—	III	I	
„ „	„	„	1890	197,7	—	III	I	
„ „	„	„	1892	196,7	—	III	I	
„ „	„	„	1888	194,2	—	III	I	
„ „	„	„	1912	194,9	—	III	I	Łeb
„ „	„	„	1912	195,0	—	III	I	
„ „	„	„	1890	182,5	—	—	II	
„ „	„	„	1910	198,6	—	III	I	
Stadnicki Adam	Bystra	Kraków	1934	197,2	—	III	I	
„ „	„	„	1932 do 1933	—	—	—	—	Zrzut
„ „	„	„	1933 do 1934	—	—	—	—	
„ „	„	„	1934 do 1935	—	—	—	—	
„ „	„	„	1936 do 1937	—	—	—	—	
Tarnowski Zdzisław †	Jasień	Stanisławów	1912	203,0	—	II	I	
„ „	Wełdzirz	„	1920	192,7	—	III	II	
„ „	Iłemnia	„	1931	200,6	—	II	I	
„ „	Mizuń	„	1932	191,1	—	III	II	
„ „	„	„	1928	191,5	—	III	II	
„ „	„	„	1935	200,4	—	II	I	
„ „	Rozalin	Lwów	1915	208,6	—	II	I	
„ „	Ruda	„	1908	193,9	—	III	II	
„ „	Buda Kościółek	„	1905	186,3	—	—	II	
„ „	„ „	„	1906	198,7	—	III	I	
„ „	Dzików	„	1935	183,4	—	—	III	
Tempski Wł.	Miłosław	Poznań	1933	186,0	—	—	II	
Waldstein-Wartenberg E.	Rytro	Kraków	1936	211,3	—	I	I	
Walter O.	Stronno	Poznań	1933	179,3	—	—	III	
Wielowieyski A.	Puszcza Róż.	Polesie	1927	184,6	—	—	II	
Wildenhagen B.	Czarnków	Śląsk	1932	181,8	—	—	II	
Woszczyński St.	Podanin	Poznań	1933	178,1	—	—	III	
„ „	„	„	1933	169,2	—	—	—	
Wybranowski J.	Obra	„	1905	178,6	—	—	III	
Zamoyski Stanisław	Trzebień	Kielce	1936	181,3	—	—	II	
„ „	„	„	1936	181,1	—	—	II	
Zamoyski Stefan	Jedlec	Łódź	1934	237,6	3	I	I	Wykop.
Zlamal J.	Wełdzirz	Stanisławów	1907	206,9	—	II	I	
„	„	„	1909	—	—	—	—	Zrzut
„	„	„	1910	—	—	—	—	„
„	„	„	1911	—	—	—	—	„
„	„	„	1912	—	—	—	—	„
„	„	„	1913	—	—	—	—	„
„	„	„	1914	—	—	—	—	„
„	„	„	1915	—	—	—	—	„
„	„	„	1916	—	—	—	—	
„	„	„	1913	—	—	—	—	„
„	„	„	1914	—	—	—	—	„
„	„	„	1915	—	—	—	—	„
Żukotyński J.	Białowieża	Białystok	1936	183,1	—	—	II	„

UWAGA: Powyższe zestawienie obejmuje obie grupy t. j. trofea, zdobyte przed rokiem 1900 i po tym terminie. Polska uzyskała ogółem trzy tarcze, jedną w pierwszej grupie, dwie w drugiej. W pierwszej trzecie miejsce w konkurencji międzynarodowej uzyskał wieniec wystawiony przez hr. Stefana Zamoyskiego. Wieniec ten został wykopany w miejscowości Jedlec pod Kaliszem w roku 1934, że jednak spoczywał w ziemi od wielu dziesiątków lat, przydzielono go oczywiście do grupy z przed roku 1900. W drugiej grupie czwarte miejsce (czwartą tarczę) otrzymał wieniec zdobyty w roku 1907 przez p. Emila Dworzaka, trzynaste zaś (trzynastą tarczę) wieniec zdobyty w roku 1937 przez Generała Kazimierza Fabrycego. Zauważyć należy, że już po wydrukowaniu Katalogu wystawowego, ale jeszcze przed upływem terminu konkursowego, nadeszły do Berlina m. i. dwa wieńce (rumuńskie), które ilością punktów wysunęły się (w grupie drugiej) przed miejsce czwarte, zajęte poprzednio przez wieniec wystawiony przez p. Dworzaka. Skutkiem tego w definitywnej punktacji p. Dworzakowi przypadła tarcza szósta, tym samym zaś Generałowi Fabrycemu tarcza również o dwa miejsca dalsza, tj. piętnasta. Dlatego też w wydanym osobno Dodatku do Katalogu (Berichtigungen u. Nachträge zum amtlichen Führer u. Katalog) oba te wieńce figurują już z taką właśnie poprawką.

WŁODZIMIERZ PUCHALSKI
LWÓW

RZADKI GOŚĆ

Z końcem listopada, w czasie wędrówki z dalekiej północy na południe, zabłądził do Lwowa i opadł na jednej z ulic, Nur czarnoszyi (*Colymbus arcticus*). Był to stary okaz samca, pięknie wypierzony, o lśniącej, popielatej głowie. Ptak ten ma dziwnej budowy nogi, przystosowane jedynie do pływania, osadzone zupełnie z tyłu, tak, że uniemożliwiają poruszanie się na lądzie. Nur, lecąc nad miastem w czasie mgły, został zapewne zmylony światłami latarni, wyglądającymi jak odbite w wodzie gwiazdy i próbując zapaść na nieistniejącą wodę, uderzył o ziemię. Podniesiony i odniesiony do pobliskiego Instytutu Zoologicznego na Politechnice, gdzie się nim zaopiekowano, był początkowo bardzo dziki i uderzeniami ostrego dzióba bronił przystępu. Pierwszy dzień niewoli spędził w pokoju, leżąc na worku. Zachowanie się jego było bardzo ciekawe, zupełnie odmienne niż innych ptaków. Nur może, jak się okazało, cały dzień pozostawać nieruchomo w tej samej pozycji, nie próbując ani skrzydeł, ani nóg do ucieczki. Drugiego dnia od rana pływał w wannie, pełnej ryb, nurkował z ożywieniem i chwytał jedną po drugiej. Zadowolenie jego było widoczne, zdawało się, że niczego nie brak mu do szczęścia, pomimo, że mała przestrzeń wody nie mogła mu dać złudzenia oceanu. Trzeciego dnia był już tak oswojony, że jadł z ręki i już nie próbował bronić dzióbem swej nietykalności. Z zainteresowaniem przyglądał się ludziom, wydając odgłos podobny do głębokiego chrapania. Pozwalał się głaskać i przenosić z miejsca na miejsce. Odwieziono go na staw pod Lwowem, ale tafla lodu, pokrywająca wodę, udaremniła nam zamiar wypuszczenia go na wolność. Ażeby „wystartować“ do lotu nur potrzebuje wielkiej przestrzeni wodnej. Bo najpierw kilkadziesiąt metrów płynie, potem, lekko unosząc się nad wodą i człapiąc pletwami, biegnie drugie tyle, wreszcie odrywa się od wody i wznosi się coraz wyżej, jak hydroplan, a po zatoczeniu paru łuków nad wodą znika w przestworzu. Wobec nieodpowiednich warunków na stawie, puszczono go na rzekę. Zachowaniem się jego byliśmy zaskoczeni. Bo zamiast żeby nurkując uciekał, jak to nur zwykle robi na wolności, wcale nie zdradzał on takiego zamiaru. Obecność nasza wcale nie przeszkadzała mu w toalecie, którą dłuższy czas był zajęty. Potem nurkował za rybkami i konsumował je z apetytem. W obawie, ażeby go nie spotkała jaka krzywda wobec niemożliwości startu na wąskiej rzece, przewieźliśmy go z powrotem do Lwowa. Z każdą chwilą był bardziej oswojony i przyzwyczajony do człowieka. Nazajutrz znalazł się w Janowie. Ale deszcz padający bez przerwy był nową przeszkodą, nie można więc było wyjechać z nim na staw i czynić dalsze obserwacje. Niesiony w ręku wzdłuż jeziora, bacznie przyglądał się wodzie, zdradzał niepokój i próbował się wyswobodzić. Umieszczono go na razie w małej sadzawce, w pobliżu jeziora, tak, by następnego dnia można było wypuścić go na większą wodę. Okazywał wciąż zaniepokojenie, podpływał do brzegu w kierunku jeziora, wyciągał szyję, chcąc się tam przedostać. Rozpędziwszy się wyskoczył na brzeg, ale po kilku próbach odbicia się, zawsze w kierunku jeziora (którego nie widział) osiadł bezwładnie na mokrej trawie. Bez pomocy nie mógłby był z powrotem dostać się do wody.

Na drugi dzień znaleziono go niestety bez życia. Bardzo możliwe zresztą, że miał jakieś wewnętrzne uszkodzenie od chwili, gdy opadł we Lwowie.



Fot. W. Puchalski

NOWOŚCI WYDAWNICZE

GREY OWL — SZARA SOWA, „Pielgrzymi Puszczy“. Warszawa 1937. Wydawnictwo J. Przeworskiego, str. 298.

Pragnę zwrócić uwagę Szanownych Czytelników „Łowca“ na tę piękną, niezwykle zajmującą i wzruszającą opowieść o współżyciu rodziny bobrów z autorem i jego żoną. Autor jest metysem z matki Indianki i ojca Szkota, a żona jego jest Indianką ze szczepu Irokezów. Opowieści Szarej Sowy są już bardzo poczytne w Kanadzie i Anglii, w tłumaczeniu polskim jest to jego pierwsza książka. Tłem powieści jest puszcza kanadyjska, a założeniem przewrót duchowy u autora, który pod wpływem swojej żony ze zawodowego łowcy i tępiciela bobrów dla zdobycia chleba, staje się najżarliwszym, pełnym przywiązania i poświęcenia opiekunem bobrzego ludku.

Dzieje oswojenia bobrów, tak z natury tchórzliwych zwierząt, i ich zachowanie się w stosunku do opiekunów, są tak niezwykłe, że gdyby nie widoczna szczerość autora i zdjęcia filmowe, możnaby sądzić, że są wytworem wyobraźni a nie opisem rzeczywistości.

Forma powieści autobiograficzna, uważana zwykle (jako najłatwiejsza) za cechę ujemną, jest w tym wypadku zupełnie odpowiednia i opowieść w tej konstrukcji właśnie zyskuje na wartości literackiej.

Arkady Fiedler, znany chlubnie nasz podróżnik i autor powieści przyrodniczych, w przedmowie do polskiego wydania „Pielgrzymów Puszczy“ wyraża się w ten sposób: „Jest to dobra książka, bardzo dobra, pobudzająca i czarująca, a poza tym dziwnie dojrzała. Nowy Testament miłości do zwierzęcia. Grey Owl prawi słowa proste i codzienne, aż nagle z tego wszystkiego bucha wielki płomień miłości“.

Sądzę, że ta ocena znajdzie potwierdzenie u wszystkich miłośników przyrody, a tym samym i braci-myśliwych, a może nawet znajdą się naśladowcy „Pielgrzymów Puszczy“ i ochronią przed wymarciem polskie bobry.

Dr Janusz Trzcieniecki.

NOTATKA ŁOWIECKO-BIBLIOFILSKA. Znany poznański typograf Jan Kuglin, kierownik Drukarni Rolniczej, od lat już obdarza bibliofilów na Gwiazdkę niewielkim ale zawsze pięknym wydawnictwem. I tego roku zachował ten miły obyczaj, a dla nas myśliwych tym milszy, że sięgnął po temat w dziedzinę łowiecką.

Broszura nieduża, bo tylko dwanaście kart nieliczbowanych licząca, z całym pietyzmem typografa-bibliofila wydana, zawiera zbiorek poezyj Stanisława Woszczyńskiego pt. „W Uroczysku“. Ten leśnik-poeta zawarł w jedynastu utworach, jakie znalazły się w tym zbiorku, a ukoronowanych na ostatku „Kantatą do św. Huberta“, nie tylko wielkie znawstwo kniei i łowów, ale też i głębokie ich ukochanie i odczucie.

Książeczka ukazała się tylko w stu egzemplarzach i jest poświęcona, jak napis na niej świadczy, przyjaciołom drukarni i autora. *S. M.*

KORESPONDENCJE

Czahrów, 1 stycznia 1938 r.

Dnia 28 grudnia z. r. polowaliśmy w Bursztynie u państwa br. Heydlów. Pogoda była wyjątkowo piękna przy kilkostopniowym mrozie. Padło 70 zajęcy, a kilka lisów uszło flankami nieuszkodzonych. Do rogaczy nie strzelano. W polowaniu brała udział godna reprezentantka płci pięknej pani Helena K. z Bołszowiec, która celnością strzałów i wytrwałością dorównywała najlepszym myśliwym. Cieszyło mnie to tym bardziej, że nie tylko cudzoziemki ze sztucerem na ramieniu spotykałem podczas ostatniego rykowiska jeleni w Karpatach. Bardzo sympatyczne wrażenie robił na tym polowaniu najmłodszy towarzysz myśliwy, syn gospodarza, jedynastoletni Władek. Dla sprawności do strzału zamiast futerka miał na sobie wiatrówkę bez względu na zimno. Ponieważ pierwszy raz zrobił dubleta do zajęcy, został po polowaniu pasowany przez łowczego na myśliwego jako przyszły dzielny wyznawca św. Huberta. Wśród polowania można było podziwiać śliczne kultury świerkowe, dębowe i inne, które z zamiłowaniem zaprowadził gospodarz, dbały o podniesienie i odnowienie lasu. *J. C.*

Leśniowice.

Dnia 30 grudnia z. r. polowano w 10 strzelb w Leśniowicach u pp. Janowstwa Madeyskich. Opolowano 1 miot polny i 8 leśnych od godziny 10-tej do 3-ciej. Na rozkładzie: 1 lis i 157 zajęcy — wynik zaiste rekordowy. Dla całokształtu tego wyjątkowo pięknego dnia łowieckiego trzeba dodać, że flanki były nie obstawione, a tylko gospodarz doskonale prowadząc łowy flankował, co też św. Hubert sowicie mu opłacił. Przepiękna mroźna pogoda i przemiła gościnność Gospodarzy, były godnym uzupełnieniem udanego polowania. — Darz Bór na rok 1938. *K. G.*

Łany Sieleckie.

Dnia 3 i 4 stycznią polowano w dobrach Buseckich powiat Kamionecki w 10 i 12 strzelb, pierwszy dzień (pole — kotły) dał na rozkładzie 184 zajęcy, drugi (las) 3 dziki. Wzięto 5 miotów, gdzie były otropione dziki — strzelano poza tym bez skutku do 4 dzików, a w 2 miotach dziki przeszły przez nagonkę. Zbyt mała ilość nagonki, wskutek silnego mrozu uniemożliwiła osiągnięcie w polu o wiele lepszego wyniku, zajęcy bowiem było bardzo wiele. Królestwo wystrzelał Kazimierz Mańkowski, ubiwszy dzika i 35 zajęcy. Organizacja tych zawsze udanych łowów, była pod każdym względem wzorowa. *K. G.*

Dnia 5 stycznia polowano w lasach Sielec—Bieńków K. i A. Bartmańskich w 17 strzelb. Na rozkładzie 138 zajęcy. Królował Stefan Gostomski, mając 15 ubitych. *K. G.*

Dnia 24 grudnia z. r. polowaliśmy w 4 strzelby u p. Romana Gołębskiego w Krasnolesiu. Polowanie leśne. Pogoda bardzo dobra. Padło 68 zajęcy. Stan zwierzyny bardzo dobry.

Dnia 13 i 14 grudnia polowaliśmy w 10 strzelb u p. Heleny Lityńskiej w Litwinowie. Las. Pogoda fatalna: błoto, mgła, deszcz. Ubiliśmy 3 koguty bażancie, 3 lisy, 2 sowy uralskie i 120 zajęcy.

Dnia 3 i 4 stycznia polowaliśmy w Trójcy u pp. Wartanowiczów. Pierwszy dzień: pole w 6 strzelb. Mróz — 20° i silny wiatr. Padło 70 zajęcy. Stan zwierzyny doskonały. Drugi dzień: las w 11 strzelb. Padło 110 zajęcy i 3 lisy. Polowanie doskonale prowadzone. Niestety pierwszego dnia pogoda nie pozwoliła na osiągnięcie wyniku chociażby częściowo zbliżonego do ilości, w tym łowisku możliwej. *B. Z.*

Lwów, 16 stycznia 1938.

W dniach 11, 12 i 13 stycznia odbyło się doroczne polowanie w Radziechowie w dobrach Hr. Stanisława Badeniego w rewirze Pukaczów, w 12 strzelb. Podniesiono 232 zajęcy, 9 lisów i 6 rogaczy, na 575 strzałów.

W pierwszy dzień przy —5° C. i ładnej ponowie, padło 75 zajęcy, 3 lisy i 5 rogaczy, na 181 strzałów.

W drugi dzień 131 zajęcy i jeden rogacz, na strzałów 305. Odstrzał rogaczy ograniczony przez gospodarza.

Trzeciego dnia w Józefowie, małym lesie 250-morgowym, położonym wśród pól, padło 28 zajęcy i 2 lisy, na strzałów 89. Zające były przeważnie w polu z powodu odwilży, gdyż w jednym dużym miocie polnym, pędzonym do lasu, widziano przeszło 40 zajęcy, z których dużo uciekło nieobsadzonymi flankami.

Stan sarn w Pukaczowie bardzo ładny, w każdym miocie były sarny i to w wielkich ilościach, przy czym zdarzył się niezwykły wypadek, gdyż dwa rogacze przestraszone strzałami, a pędzące w przeciwnych kierunkach, zderzyły się tak, że jeden został zabity na miejscu, a drugi oszołomiony, zataczając się, poszedł dalej.

W kilku ostatnich latach zaszła zmiana w stosunku sarn do rogaczy, a mianowicie wszyscy uczestnicy polowania stwierdzili ogromną przewagę rogaczy zwłaszcza wśród młodzieży. Wypada mniej więcej dwa rogacze na jedną sarnę.

Polowanie odbyło się w miłym i wesołym nastroju, przy ładnej pogodzie i cieple, które w południe dochodziło do 4° powyżej zera.

Z prawdziwą przyjemnością siedziało się na wygodnych stanowiskach, obserwując przemykające sarny, które nie płoszone przez cały rok nie okazywały zbytniej dzikości, z zaufaniem patrząc na myśliwych. Lisów było strzelanych 15, kilka postrzelonych przepadło. Stan zajęcy dobry, pomimo tego, że gajowi znajdowali zające padłe, a polowanie byłoby się znacznie lepiej udało, gdyby nie odwilż. Plan polowania starannie przygotował i energicznie go przeprowadził zarządca rewiru Pukaczów p. Bronisław Ditrich.

Prócz tego polowano dnia 31 grudnia 1937 w Witkowie, gdzie w 9 strzelb ubito 20 zajęcy i 3 rogacze, dziki były w dwóch miotach, zwierzostan ostatnio znacznie się poprawił, strzałów padło 80.

Dnia 2 stycznia odbyło się polowanie w Chołojowie, gdzie w 9 strzelb ubito 17 zajęcy, 2 lisy i 2 rogacze. Stan sarn bardzo dobry. *Mgr St. Jaśkiewicz.*

Lwów, styczeń 1938.

W dniu 15 grudnia z. r. odbyło się polowanie u P. Dr Mariana Nowińskiego w Tryńczy. W 13 strzelb ubito w 10 miotach leśnych i 3 kotłach 136 zajęcy, 2 bażanty i lisa. Polowania w gościnnej Tryńczy pozostawiają uczestnikom zawsze najmilsze wspomnienia. *A. Sander.*

NEKROLOGIA.

ś. † p.

Stefan Ścibor Rylski

em. Dyrektor lasów i dóbr Michała hr. Baworowskiego, Podłowczy Powiatu Lesko, zaopatrzony Św. Sakramentami, zmarł dn. 8 stycznia, przeżywszy lat 60.

Cześć Jego pamięci!

POLOWANIA W CYFRACH

(miesiące: grudzień 1937 i styczeń 1938)

Towarzystwo lub nazwisko	Miejsce polowania	Ilość strzelb	Zające	Lisy	Dziki	Rogacze	Kuropatwy	Cietrzewie	Słonki	Bażanty	Gołębiarz	Miesiąc
T-wo św. Huberta	Stawczany	7	13	1	—	1	—	—	—	—	—	XII
" " "	Stulsko	15	—	4	2	—	—	—	—	—	—	XII
" " "	Iłów	6	—	—	1	—	—	—	—	—	—	XII
" " "	Dzibułki	16	19	3	—	2	—	—	—	—	—	XII
" " "	"	12	—	—	8	—	—	—	—	—	—	XII
" " "	Dawidów	12	64	2	—	2	—	—	—	—	—	I
" " "	Powitno	7	50	—	—	—	—	—	—	—	—	I
„Ponowa"	Siemianówka	16	93	—	—	—	4	—	—	—	—	XII
"	Wielkie Oczy	13	29	5	—	—	—	4	1	—	—	XII
"	Biały Las	10	15	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
"	Wielkie Oczy	14	57	3	—	—	—	—	—	—	—	I
"	Klimiec	8	—	—	1	—	—	—	—	—	—	I
"	Winniki	9	10	2	—	—	—	—	—	—	—	I
"	Bortków	18	88	—	—	—	—	—	—	—	—	I
"	Smereków	11	76	—	—	—	—	—	—	—	—	I
Miejskie T-wo Myśl. Lwów	Kochajów	14	37	4	—	—	—	—	—	—	—	XII
" " " "	Brzuchowice	14	26	3	—	—	—	—	—	—	—	XII
" " " "	Kochajów	18	30	4	—	1	—	—	—	—	—	XII
" " " "	Brzuchowice	18	29	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
„Venator"	Mierzwica	8	58	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
"	Kłodno	7	15	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
"	Glińsko	9	29	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
"	Rzęsna Polska	9	33	—	—	2	—	—	—	—	—	XII
T. Urzędn. Banku Rolnego	Połtew	10	52	1	—	—	—	—	—	—	—	XII
" " " "	Grzęda	12	30	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
" " " "	Lipniki	10	61	—	—	—	—	—	—	—	—	I
„Żubr"	Sokole	12	50	1	—	—	—	—	—	—	—	XII
„Nemrod"	Podhajczyki	11	17	—	—	—	—	—	—	—	—	I
Klub Łowiecki Sztabu D.O.K. VI Lwów	Olszanica ad Złoczów	12	132	1	—	—	—	—	—	—	—	XII
„Raj"	Brzeżany	+12	—	—	14	—	—	—	—	—	—	XII
Radziwiłłowskie T. Myśl.	Białogródka	16	48	4	1	—	—	—	—	—	—	XII
T-wo Myśl. w Dubnie	Lubomirka	7	—	4	2	—	—	—	—	—	—	XII
P. T. Łow. w Złoczowie	Żuków	16	100	7	—	—	—	—	—	—	1	XII
" " " "	Poczary	24	114	2	—	—	—	—	—	3	—	XII
" " " "	Pietryce	12	54	1	—	—	—	—	—	2	—	XII
" " " "	Biały Kamień	11	82	1	—	—	—	—	—	—	—	XII
" " " "	Bełzec	16	170	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
" " " "	Nowosiółki	9	71	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
U hr. M. Baworowskiej	Sorocko	5	41	3	—	—	—	—	—	—	—	XII
U p. Evy'ego	Kiernica	15	50	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
U p. Żurowskiego	Czyżowice	14	71	1	—	—	—	—	—	—	—	XII
U hr. Czosnowskiej	Ożomla	10	52	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
W Fundacji Brzeżańskiej	Wierzbów	10	78	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
U p. Kaz. Agopsowicza	Tułuków	—	258	—	—	—	—	—	—	—	—	I
U p. Kaj. Agopsowicza	Trofanówka	—	500	—	—	—	—	—	—	—	—	I
W Fundacji Skarbkowskiej	Brzozdowce	13	—	3	5	—	—	—	—	—	—	I
W dobr. Arcyb. rz. kat.	Pikułowice	14	225	4	—	—	—	—	—	1	—	I
Fundacja Łańcucka	Kurowice	6	88	1	—	—	—	—	—	—	—	I
" "	"	12	135	2	—	—	—	—	—	—	—	I
U hr. K. Gołuchowskiego	Łowczyce	5	253	—	—	—	—	—	—	—	—	I
U hr. St. Tyszkiewicza	Lelechówka	8	—	2	2	—	—	—	—	—	—	I
U Wł. Gniewosza	Kąty	8	98	1	—	—	—	—	—	—	—	I
U pp. Kruszewskich	Chorobrów	16	398	2	—	—	—	—	—	—	—	I
U p. A. Balasa	Huki	13	44	1	4	1	—	—	—	—	—	XII
" " " "	Porudno	15	186	—	—	—	—	—	—	3	—	I
T-wo Myśl. Jaworów	Jaworów (okolica)	16	9	4	—	2	—	—	—	—	—	XII
" " "	" "	12	119	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
" " "	" "	13	91	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
" " "	" "	14	68	—	—	—	—	—	—	16	—	XII
" " "	" "	11	55	—	—	—	—	—	—	—	—	XII
U hr. I. Potockiego	Rymanów	10	29	3	—	—	—	—	—	—	—	I
U p. T. Trzecieskiego	Targowiska	11	148	—	—	—	—	—	—	—	—	I
" " " "	Miejsce Piastowe	13	149	—	—	—	—	—	—	—	—	I
U hr. St. Potockiego	Komańcza	8	—	—	3	—	—	—	—	—	—	I
U inż. Brejtera	Domażyr	7	34	—	—	—	—	—	—	—	—	I
U p. Donhöffnera	Skniłów	7	67	—	—	—	—	—	—	—	—	I
U hr. Zaleskiego	Myszkowice	14	101	2	3	—	—	—	—	—	—	I
Fund. Głowińskiego	Winniki	12	28	—	—	—	—	—	—	—	—	I

Dalszy ciąg ze str. IV Dodatku.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. ODBYTEGO DNIA 4 STYCZNIA 1938 R. WE LWOWIE

Przewodniczy Prezes Juliusz hr. Bielski. Obecni: wiceprezes inż. T. Sroczyński, członkowie: dr Fr. Piechowski, dr Skowroński, St. Pieńczykowski, Wł. Puchalski, St. W. Orski, St. hr. Tyszkiewicz, czł. hon. dr Sander.

Nieobecność usprawiedliwili: dr J. Kuryłowicz. A. ks. Lubomirski, prof. dr A. Sołowij. prof. dr W. Ziembicki, gen. W. Maryański, dr K. Obmiński i Z. Godyń.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia Wydziału dr Fr. Piechowski przedstawił sprawozdanie finansowe Towarzystwa, następnie St. W. Orski, listę nowych członków. W dyskusji co do selekcji zapisujących się członków przemawiali dr St. hr. Tyszkiewicz, inż. T. Sroczyński. dr A. Sander i St. W. Orski, przy czym ostatni wyjaśnił, że przyjęcie członka dokonuje się na podstawie opinii łowczego danego powiatu.

W poczet członków M. T. Ł. i P. Z. Ł. zostali przyjęci: w powiecie Borszczów: Beym Józef, Bielański Kazimierz, Dr Elektorowicz Wacław. Dr Klahr Febus, Konopiński Jan, Leszczak Michał, Łucki Piotr, Moszyński Stefan, Stocki Tadeusz; w powiecie Jaworów: Inż. Zbyszewski Józef; w powiecie Kałusz: Smoleński Roman; w powiecie Kolbuszowa: Gałuszka Edward, Leśniewicz Jan, Zach Zdzisław; w powiecie Lwów: Cwierzewicz Stefan, Georgeon Władysław, Hulak Jan. Prof. Wacek Rudolf; w powiecie Mościska: Skibniewski Bronisław; w powiecie Nadwórna: Barg Adam; w powiecie Przemyśl: Maksymowicz Roman, Rozwadowski Władysław, Wieczorkiewicz Wacław, Woliński Kazimierz; w powiecie Przemyślany: Marchocki - Ścibor hr. Andrzej; w powiecie Radziechów: Brzezicki Władysław, Cewe Jan Kazimierz, Haszlakiewicz Henryk, Hołówko Władysław, Stachowski Adam, Inż. Szczepański Marian, Wachtel Wacław, Wojtar Bolesław, Zakrzewski Stanisław; w powiecie Rudki: Kutzera Otton; w powiecie Turka: Ablamowicz Stanisław, Albert Leopold, Hohendorff bar. Józef, Karpierz Wilhelm, Martyniec Julian, Utrysko Aleksander; w powiecie Zaleszczyki: Jakubowicz Teodor, Zerygiewicz Józef.

W dalszym ciągu dr A. Sander przedstawia projekt nowego statutu, który po przedyskutowaniu przyjęto jednogłośnie.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. ODBYTEGO DNIA 22 STYCZNIA 1938 WE LWOWIE.

Przewodniczy Juliusz hr. Bielski. Obecni wiceprezesi: dr St. hr. Tyszkiewicz i inż. T. Sroczyński. członkowie: Mgr K. Jaśkiewicz, dr K. Obmiński, St. W. Orski, dr Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, człon. hon. dr A. Sander, dr K. Smolka, prof. dr A. Sołowij i Z. Godyń.

Nieobecność usprawiedliwili: A. hr. Zaleski, dr J. Kuryłowicz, A. ks. Lubomirski, inż. Br. Welczer i prof. dr W. Ziembicki.

Po odczytaniu protokołu posiedzenia z dnia 4 stycznia dr Piechowski przedstawił stan finansowy Towarzystwa, a Sekr. Orski sprawy organizacyjne.

Uchwalono zamianować podłowczymi w powiecie Horodenka: Kajetana br. Gużkowskiego, Krzysztofa Krzysztofowicza i Seweryna Złowodzkiego.

W poczet członków M. T. Ł. zostali przyjęci:

Powiat Bóbrka: Biedermann Juliusz, Niedźwiecki Henryk. Powiat Borszczów: Gackowski Feliks, Menschek Kazimierz. Nieżychowski Tadeusz, Paleolog Kazimierz, Relich Stefan, Truksa Wacław. Powiat Dobromil: Ausobsky Ignacy. Powiat Gródek Jagiel.: Chrzanowski Kazimierz. Powiat Horodenka: Barwicz Jarosław, Mgr Goldenberg Fryderyk, Guźkowski br. Kajetan, Jasiński Marian, Kohn Michał, Krzysztofowicz Roman, Lazarewicz Stanisław, Osiński Józef Mikołaj, Szaszkiewicz Cezary, Uhryn Dymitr. Powiat Kosów: Małaczyński Konrad, Szyszkowski Zbigniew. Watzek Franciszek. Powiat Lubaczów: Zarzycki Jerzy. Powiat Lwów: Bielska hr. Anna, Górski Adam, dr Tyrowicz Wawrzyniec. Powiat Nadwórna: inż. Jedliczka Tadeusz. Powiat Nisko: Francke Gerhard. Powiat Przemyśl: Rozwadowski Władysław. Powiat Tłumacz: Kintzi E., Kupras M., Wartanowicz M., Winnicki A., Ziołecki W. Powiat Trembowla: Komorowski hr. Tadeusz. Powiat Turka: Gackowski Alfons. Powiat Żydaczów: Polański Władysław, Różycki Stefan.

Następnie inż. Sroczyński zaznajomił Wydział z przebiegiem Walnego Zgromadzenia P. Z. Ł. i posiedzenia Rady Naczelnej w Warszawie, podkreślając fakt otrzymania przez M. T. Ł. delegacji na całą Małopolskę.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

ORGANIZACJA

PRZEMYŚLANY.

Walne Zebranie myśliwych powiatowych odbyło się dnia 27 września 1937 pod przewodnictwem p. Adama Biedermana. Do powiatowej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. zostali wybrani: Jan Antonowicz, Kazimierz Golen, Adam Tyszkowski, Inż. Małecki i Maszewski. Delegatem do Wojewódzkiej Rady Łowieckiej Inż. Jan Szal.

TŁUMACZ.

Zebranie organizacyjne odbyło się dnia 9 grudnia z. r. pod przewodnictwem p. Andrzeja Jakubowicza, Łowczego powiatowego. Sekretarzował p. Józef Wieciński. Po zagajeniu i wstępnej dyskusji przystąpiono do wyborów. W myśl propozycji przewodniczącego, ażeby wybrać dwóch podłowczych i to z dwóch krańcowych punktów powiatu, zaproponowano na te stanowiska p. Rotera (na okręg Otynia) i br. Capri (na okręg Niżniów). Do Powiatowej Rady Łowieckiej weszli z wyboru pp.: Walenty Ziołecki, Marian Wartanowicz, Michał Kupras, Erwin Kintzi i inż. Adam Winnicki. Delegatami na Walne Zgromadzenie wojewódzkie wybrano pp. Andrzeja Jakubowicza i hr. Romana Bielskiego.

SPRAWOZDANIA z POSIEDZEŃ RAD ŁOWIECKICH

NADWÓRNA.

Wyciąg z protokołu powiatowej Rady Łowieckiej z dnia 20 grudnia 1937.

Obecni: Łowczy Inż. Kazimierz Łodziński, podłowczowie: Dr Jossé, Inż. W. Koźmiński, Inż. R. Jurkiewicz, Insp. Z. Śliwiński i członkowie Rady PP. Antoni Czajkowski i Dyr. E. Kalmus. Obecny Generalny Delegat M. T. Ł. na woj. stanisławowskie p. Inż. Stan. Burzyński.

Na wstępie łowczy wita Delegata M. T. Ł. i otwiera posiedzenie z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie z czynności Wydziału od ostatniego zebrania.
2. Sprawozdanie i wnioski Panów podłowczych.
3. Wnioski wolne.

ad 1. Wraz z p. Inż. Wandurskim załatwiono sprawę karty łowieckiej p. Konopelskiego.

Wysłano pismo do Min. Rolnictwa w sprawie zniesienia czasu ochrony na dziki w dobrach sołotwińskich.

Załatwiono pismem do M. T. Ł. Lwów sprawę odstrzałów sarn.

Wysłano okólnik do dzierżawców okręgów łowieckich.

ad 2. Sprawozdanie Panów podłowczych:

Podłowiectwo Nadwórna p. Inspektor Śliwiński:

a) W sprawie strażnika łowieckiego w obwodzie łowieckim Tarnowica Leśna Dmytra Hłuhaniuka syna Ludwika stwierdza, że dnia 25 maja 1932 r. wyrokiem sądu w Stanisławowie do L. V. K. 631/32 został wymieniony skazany na $1^1/_2$ roku więzienia za okradzenie kasy gminnej. Ponieważ p. podłowczy nie mógł uzyskać całkowitego rejestru karnego Hłuhaniuka, uchwalono w tej sprawie, jak również w sprawie uzgodnienia postępowania, wydelegować do Komendanta Policji Powiatowej p. Nowickiego delegację w osobach PP. łowczego, podłowczego Inspektora Z. Śliwińskiego i Inż. Koźmińskiego. Delegacja w wykonaniu zlecenia ustaliła z p. Inspektorem Nowickim odnośnie do wszystkich spraw tok postępowania ku jak największemu naszemu zadowoleniu. Proszono również o legitymowanie myśliwych w miarę możności w czasie gremialnych polowań.

b) Ze względu na to, że w niektórych okręgach łowieckich drobna zwierzyna została wyniszczona doszczętnie i dzierżawcy polowań nie dają najmniejszej gwarancji polepszenia sytuacji, stawia wniosek na zamknięcie polowań w następujących obwodach łowieckich: Żuraki, Starunia, Fitków, Wołosów, Cucyłów, Tarnowica Leśna i Paryszcze.

Pan Delegat nadwórniańskiego Tow. Łow. E. Kalmus podaje do wiadomości, że Two na terenie dzierżawionym w Łojowej i Majdanie Górnym uchwaliło zamknąć polowanie na przeciąg dwu lat.

Pan Inż. Koźmiński stawia wniosek na zamknięcie polowań na drobną zwierzynę w Łanczynie, Dobrotowie, Łuhu i Delatynie-Płoszczy.

Wnioski co do zamknięć polowań uchwalono jednogłośnie polecając Łowczemu wniesienie pism w jak najkrótszym czasie.

W dalszym ciągu sprawozdania p. Inż. Koźmiński podnosi konieczność akcji dla wyniszczenia wron i srok. W dyskusji, w której zabierali głos p. E. Kalmus, Inż. W. Koźmiński Insp. Śliwiński i p. Inż. Burzyński, uchwalono propagowanie tej sprawy przez środki następujące:

1. trucie fosforanami,
2. jak Two Nadwórna, nałożenie obowiązku na członków swoich wykazania się corocznie odstrzałem kilkunastu sztuk,
3. jak Stanisławów, który płaci za jajo 3 grosze,
4. na wniosek Pana Delegata M .T. Ł. uchwalono wstawiać w kontrakty dzierżawy obowiązek niszczenia szkodników jako jeden z głównych punktów umowy, który może być powodem jej rozwiązania.

Sprawozdanie p. podłowczego Dra Jossego:

Podnosi, że odstrzał kóz i łań jest za wielki w stosunku do stanu. Dla uzgodnienia działalności w sprawie ochrony jelenia i sarny w dolinie Prutu uchwalono, że Panowie Dr Jossé i Inż. W. Koźmiński zwołają zjazd zainteresowanych z Doliny Prutu o ile możności w pierwszej połowie stycznia.

P. Inż. Koźmiński donosi, że w celu uzgodnienia odstrzałów w poszczególnych obwodach, wezwał dzierżawców polowań. Dzierżawcy włościanie nie jawili się w ogóle, natomiast dzierżawca Zarzecza p. Głowa zrzekł się prawa polowania, które przejął p. Koźmiński, a dzierżawca Delatyna Płoszczy p. Gödel zażądał sam zamknięcia polowania na obwodzie Delatyn Płoszcze.

Pan Podłowczy Inż. Jurkiewicz oświadczył, że z powodu braku odpowiednich żelaz tępienie wilków natrafia na poważne trudności. Uchwalono, że prześle jeden egzemplarz wzorowy do Bitkowa w celu odrobienia.

Na wniosek Pana Delegata M. T. Ł. uchwalono podać do odznaczeń łowieckich zasługujących na to strażników leśnych wzgl. posterunkowych. Panowie Podłowczowie proszeni są o podanie nazwisk do odznaczeń.

Uchwalono załatwić pismo zarządu dóbr w Mołotkowie w sprawie odstrzału kóz z żądaniem uzupełnienia podania ilością kozłów zastrzelonych w ostatnich latach z wyszczególnieniem nazwiska myśliwego, który odstrzału dokona.

Na wniosek p. Insp. Śliwińskiego uchwalono utworzyć nowe podłowiectwo z gromad Bitków—Pniów—Strymba. Podłowczym zaproponowano w tym celu zamianować p. Rudolfa Eckhardta. Uproszono pp. Inż. Romana Jurkiewicza i Insp. Z. Śliwińskiego, ażeby na W. Zgromadzeniu w styczniu wygłosili odczyty z zakresu łowiectwa:

a) wysokogórskiego,

b) nizinnego.

Na tym protokół zamknięto.

SOKAL.

Protokół II posiedzenia pow. Rady Łowieckiej, odbytego w dniu 20 listopada 1937 r. w Sokalu.

Przewodniczy: Łowczy powiatowy p. Jan Madeyski.

Obecni: p. Starosta Kostołowski, p. Podłowczy Stanisław Biliński, p. podłowczy Tadeusz Głogowski, p. podłowczy Eugeniusz Kowalski, p. podłowczy Henryk Kruszewski, p. Dr Stefan Maciejowicz jako członek P. R. Ł., p. Referendarz Adamko jako referent łowiecki Starostwa i Ks. Stanisław Wolanin, jako gość.

Nieobecność usprawiedliwili: p. podłowczy Mieczysław Kruszewski, członk P. R. Ł. Hr. Jan Zyberk Plater, p. podł. Józef Grunwald.

Porządek dzienny:

1. Przewodniczący odczytał protokół z I. Walnego Zgromadznia powiatowego członków M. T. Ł. oraz I. posiedzenia Pow. Rady Łowieckiej z dnia 20 kwietnia 1937 r., udzielając wyjaśnień odnośnie do wykonania niektórych uchwał, w szczególności, że rejon gminy Korczyn przydzielił p. Henrykowi Kruszewskiemu, mianowanemu podłowczym, oraz że powołał do P. R. Ł. p Dra Maciejowicza, natomiast miejsce członka Rady z rejonu Bełzkiego dotąd wakuje.

Protokół przyjęła Rada do wiadomości, upraszając p. podłowczego Głogowskiego o zwerbowanie p. Rogalskiego, leśniczego w Bełzie celem wprowadzenia go do P. R. Ł.

2. Przewodniczący zdał sprawozdanie za okres od 20 kwietnia 1937 r.:

a) członków przybyło 6, ubył przez śmierć 1, stan 30.

b) Wydział M. T. Ł. mianował p. Józefa Grünwalda podłowczym. W sprawie tej przedkłada łowczy korespondencję przeprowadzoną z M. T. Ł. — Rada zaznacza, że nie podnosi żadnych zarzutów przeciw osobie p. Grünwalda, ale uważa za konieczne, aby mianowania względnie odwoływania łowczych i podłowczych przez Wydział M. T. Ł. następowały wyłącznie na wniosek łowczego na podstawie uchwały powziętej przez P. R. Ł.

c) Łowczy referuje instrukcję wydaną przez Wydział Wykonawczy P. Z. Ł. w sprawie statystyki łowieckiej, w uzgodnieniu z instrukcją odnośną udzieloną pp. podłowczym pismem z 4 maja, przy ofiarnym i wydatnym poparciu przez Pana Starostę przez polecenie Zarządom gminnym współdziałania.

Po dyskusji uchwalono przewidziane w instrukcji półroczne okresy sprawozdawcze przemienić na całoroczne, z terminem wykonania 30 kwietnia.

W związku z tym przygotowane do oddania łowczemu przez niektórych pp. podłowczych sprawozdania półroczne pozostawiono w ich rękach.

d) Na skutek pisma Poznańsko - Warszawskiego Tow. Ubezpieczeń S. A. w Poznaniu, Oddział we Lwowie, wywiązała się dyskusja na temat użyteczności ubezpieczenia myśliwych od odpowiedzialności cywilnej i uchwalono propagowanie przez pp. podłowczych tegoż ubezpieczenia, dającego przy bardzo nieznacznych kosztach tak poszczególnym myśliwym, jak i właścicielom terenów myśliwskich pełne pokrycie odpowiedzialności w razie wypadku, który nawet przy zachowaniu największej ostrożności nie jest wykluczonym. P. podłowczy Kowalski zwrócił uwagę na korzyści, które daje Tow. Ubezp. „Vesta“.

e) Na skutek odezwy Ligi popierania turystyki w sprawie propagowania napływu zagranicznych myśliwych do rewirów polskich, postanowiono odnośne kwestionariusze rozesłać kilku

właścicielom terenów myśliwskich w powiecie, których sprawa ta ewentualnie mogłaby interesować.

3. Sprawozdanie z czynności pp. podłowczych:

a) P. podłowczy Głogowski interpeluje łowczego w sprawie niedostarczonych dotąd podłowczym wykazów obwodów łowieckich.

P. Adamko ,który jako referent łowiectwa na prośbę łowczgo odnośne wykazy z grzeczności opracowuje, wskazuje na trudności z sporządzeniem tychże połączone. Pan Starosta Kostołowski przyrzeka przydzielnie siły pomocniczej, tak że w ciągu grudnia wykazy będą w posiadaniu łowczego.

W dalszym ciągu porusza p. podłowczy Głogowski kwestię nie zawiązanych spółek łowieckich i nie wydzierżawionych wspólnych obwodów łowieckich, na których w znanych mu wypadkach polują osoby niepowołane. W trakcie dyskusji wyłania się ciekawa kwestia prawnicza, nie przewidziana ustawą łowiecką, czy właściciel obwodu łowieckiego wzgl. dzierżawca tegoż, nie wykonujący osobiście z bronią w ręku polowania, lecz wykonujący polowanie przez osoby trzecie przez niego upoważnione, ma obowiązek posiadać kartę łowiecką. Innymi słowy, czy karta łowiecka jest tylko legitymacją do osobistego wykonywania polowania z bronią w ręku, czy też i warunkiem legalnego użytkowania terenu łowieckiego przz osoby trzecie.

b) P. podłowczy Henryk Kruszewski przedstawia. wnioski o zamknięcie polowania na wspólnych obwodach łowieckich w Jastrzębicy i Korczynie, motywując je wyniszczeniem zwierzyny i złą gospodarką dzierżawców; następnie przedstawia sprawę między właścicielem obwodu łowieckiego własnego w Korczynie a dzierżawcą tegoż, który uchyla się od obowiązku wynagradzania szkód dziczych.

Upoważniono łowczego do przekazania wniosków p. podł. Henryka Kruszewskiego Starostwu do urzędowego użytku, oraz wystosowanie do dzierżawcy polowania dworskiego w Korczynie, będącego członkiem M. T. Ł. ostrzeżenie na zasadzie §§ 13, 56 c, 61, 62 statutu P. Z. Ł.

c) P. podłowczy Kowalski porusza szereg bolączek podłowczego, wynikających z braku egzekutywy i braku zainteresowania sprawami Związku licznej rzeszy myśliwych, nie umiejących się podporządkować karności i etyce łowieckiej.

W odpowiedzi Pan Starosta Kostołowski przyrzeka w każdym konkretnym, do wiadomości Starostwa podanym wypadku, energiczną. ingerencję.

Na tym posiedzenie zamknięto.

Jan Madeyski m. p.

Odezwa w sprawie organizacji

Rozpoczęta w lutym z. r. organizacja myślistwa małopolskiego na zasadach, ustalonych przez Polski Związek Łowiecki, poczyniła wprawdzie znaczne postępy, ale osiągniętych wyników nie można jeszcze uważać za zadowalniające. Mianowicie ilość pozyskanych dla Związku i M. T. Ł. członków odbiega znacznie od ilości wydanych przez starostwa kart łowieckich. A wszak organizacja jest pomyślana jako powszechna w tym znaczeniu, że nie powinno w niej braknąć nikogo, kto na miano myśliwego zasługuje. Dlatego zwracamy się tu znowu do Panów Łowczych i podłowczych, tudzież do Członków Powiatowych Rad Łowieckich z gorącym apelem, by w pracy organizacyjnej nie ustawali i dalszych członków dla M. T. Ł., a tym samym dla P. Z. Ł. jednali. Panom Łowczym przypominamy obowiązek statutowy zwołania w pierwszym kwartale b. r. a więc przed 1 kwietnia, zwyczajnych Walnych Zgromadzeń Powiatowych, które powinny dać najlepszą sposobność dalszej propagandy. Przypominamy też, że myśliwych, przyjętych w r. z. na członków nadzwyczajnych, należało by, o ile mają statutem przepisane warunki, skłonić do przystąpienia w charakterze członków zwyczajnych.

W najbliższym czasie prześlemy każdemu z Panów łowczych spis członków zwyczajnych i nadzwyczajnych jego powiatu, sporządzony w 2 egzemplarzach według kartoteki, prowadzonej w biurze Towarzystwa. Panowie łowczowie zechcą listy porównać z ewidencjami, prowadzonymi przez siebie względnie przez Powiatowe Rady Łowieckie i jeden egzemplarz ze swymi uwagami do biura Towarzystwa odesłać. Taką wzajemną kontrolę uważamy za konieczną choćby z tego powodu, że w ciągu ubiegłego roku musiała się pewna ilość członków przesiedlić do innego powiatu, co mogło nie dojść do wiadomości biura Towarzystwa lub też Panów łowczych.

Do pracy organizacyjnej powinniśmy się zabrać teraz tym goręcej i sprężyściej, że na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego P. Z. Ł. **otrzymało M. T. Ł. delegację Związku na 4 województwa małopolskie.**

Polecamy też gorąco rozwinięcie propagandy na rzecz „Łowca“, jako organu Towarzystwa.

Wreszcie zwracamy uwagę Członków, że wkładki Związkowe 10- i 5-złotowe są w zasadzie niepodzielne, należy je zatem wpłacać naraz, co wobec niskich stawek nie powinno być uciążliwe.

WYDZIAŁ M. T. Ł.

KONKURS HUMORU MYŚLIWSKIEGO

OGŁOSZENIE POWTÓRNE

Redakcja „Łowca“ ogłasza konkurs na utwór literacki o charakterze humorystycznym, pisany prozą albo wierszem, na temat dowolny, ale zaczerpnięty z łowiectwa i działów pokrewnych. Może to więc być opowiadanie z przeżycia własnego albo cudzego, opis zabawnego wypadku, wesoła biografia, anegdota itp. Wątek może być zaczerpnięty także ze świata zwierzęcego. Dowcip i humor może tkwić w samym temacie, albo w sposobie ujęcia.

Za najlepsze trzy utwory przeznacza się następujące nagrody:

I. nagroda: 50 zł w gotówce,
II. „ 25 zł „ „
III. „ bezpłatny całoroczny abonament „Łowca“.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 lutego br. Otrzymane po tym terminie, o ile będą posiadały datownik pocztowy najpóźniej z 15 lutego, będą uwzględnione. Utwór ma być podpisany godłem, w kopercie zaś zaklejonej i do utworu dołączonej a opatrzonej tymże godłem, ma być zamknięte imię i nazwisko, jakoteż adres autora.

Do sądu konkursowego należą pp.: prof. Dr Witołd Ziembicki jako przewodniczący, Zygmunt Godyń jako sekretarz, członkowie: Włodzimierz Puchalski, prof. Dr Adam Sołowij i inż. Tadeusz Sroczyński.

Wynik sądu konkursowego będzie podany do wiadomości dnia 1 marca br.

Mamy nadzieję, że skromny stosunkowo wymiar nagród nie będzie dla nikogo czynnikiem zniechęcającym, — ale przeciwnie. Jeżeli bowiem ten skromny początek się powiedzie, przyszły konkurs przybierze niewątpliwie ramy bogatsze. Redakcji chodziło o inicjatywę pobudzenia współpracowników i przyjaciół „Łowca“ do twórczości także w dziedzinie humoru i dowcipu, którego objawy tak często podawane są z ust do ust, a tak rzadko rejestrowane. A przecież rzecz to godziwa, przyczynić się wśród trosk codziennego żywota, do rozweselenia oblicza i rozpogodzenia umysłu.

OD REDAKCJI

PODZIĘKOWANIE.

Redakcja dziękuje najuprzejmiej Stowarzyszeniom, Redakcjom, Prenumeratorom i Przyjaciołom, za życzenia nadesłane, lub wyrażone z okazji 60-lecia „Łowca“.

POSZUKIWANY ZESZYT „ŁOWCA“.

Redakcja poszukuje Nru 1 z roku ubiegłego (1937), zupełnie wyczerpanego i zwraca się z prośbą do tych Prenumeratorów i Odbiorców, którzy nie kolekcjonują roczników, o łaskawe przesłanie tego zeszytu do Biura MTŁ.

OGŁOSZENIE

Poszukujemy dawnych Kalendarzyków Łowieckich wydawanych przez nasze Towarzystwo.

BIURO M. T. Ł.

WIELKOPOLSKIE STOWARZYSZENIE MYŚLIWSKIE W POZNANIU

obchodzi swoje

10-LECIE ISTNIENIA

i urządza dnia **1 lutego** br. **UROCZYSTE ZEBRANIE i ZABAWĘ KARNAWAŁOWĄ.**

TREŚĆ NUMERU:

REDAGUJE KOMITET

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I p, drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura i redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 145.839, tel. 218-59. Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., $^1/_2$ str. 70 zł., $^1/_4$ str. 36 zł., $^1/_8$ str. 20 zł., $^1/_{16}$ str. 12 zł. Ostatnia strona okładki 200 zł. Drobne ogłoszenia — płatne z góry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk. grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Znaki pisarskie liczy się za wyraz.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie

PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4